Nr. 298 Lwów - Sobota dnia 28 Grudnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
[illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . 13 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, pogrzebach, [illegible] reklamy dla balów, koncertów i koncertów, [illegible] składek, dostarczenia o ogłoszeniach, o szalacionych [illegible] i t. d. po 1 h od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie [illegible] Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na [illegible] stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo [illegible] h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy [illegible]
[illegible]

Dziś:	św. Młodzianków	Eleuteryusza	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Jutro:	św. Tomasza	Aggeusza		

Wschód słońca o godz. 7 min. 22
Zachód „ „ 3 „ 31
Długość dnia godzin 8 min. 9
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Polityka pruska.

Wśród niezliczonego mnóstwa głosów, które się odezwały w Europie o antypolskich projektach Bülowa, zasługuje na szczególną uwagę odczyt o ogólnym stanie spraw europejskich, wygłoszony kilka dni temu w Paryżu przez wybitnego w Anglii polityka i pisarza p. Karola Dilke. O projekta antipolskie on zaledwie potrącił mimochodem, ale rzucił na nie nowe światło. Mówił tak: „W dziedzinie stosunków międzynarodowych nie istnieją oczywiście dla cesarstwa niemieckiego ani sympatye, ani antypatye; jedynym jego obowiązkiem jest utrzymać i rozwijać to, co stworzył Bismark, a więc w dalszym ciągu prowadzić jego politykę, której kamieniem węgielnym była ścisła przyjaźń z Rosyą. Ta przyjaźń powinna pozostać. Wszystko inne, nawet trójprzymierze, jest tylko środkiem do tego celu, niejako sposobnością do zaprojektowania Petersburgowi reasekuracyi, czegoś będącego nad trójprzymierzem. Ale wyrosły fakta, którym nie zdołali zapobiedz uczniowie wielkiego mistrza. Sojusz rosyjsko-francuski nie straszył Bismarka, owszem, był dla Niemiec pożyteczny, jako rękojmia pokoju. Za słaby był do ataku, dostateczny do obrony, a ponieważ Bismark nie myślał atakować, przeto słusznie mawiał, że Francya i Rosya, zawarłszy ów sojusz, mogą spać spokojnie, czego on im życzy z całego serca. Lecz już po Bismarku stanęły dwie nowe umowy: jedna — anglo-francuska, a druga anglo-rosyjska. One gruntownie zmieniły znaczenie sojuszu Francyi z Rosyą. Pozwalają tym państwom nietylko spać, ale i czuwać.

Niezaprzeczenie, obie te umowy nie zawierają w sobie nic nieprzyjaznego dla Niemiec. Przeciwnie, można powiedzieć, że powstały one właśnie dla utrzymania z Niemcami dobrych sąsiedzkich stosunków. Są one niezbędne dla Rosyi, pożyteczne dla Francyi i Anglii. Jednakże istnienie przymierza z Francyą, a jednocześnie umowy z Anglią wyklucza możliwość tak poufnej solidarności rosyjsko-niemieckiej, jaka przedtem istniała i jaka, zdaniem Berlina, koniecznie powinna istnieć niewzruszenie. Długie trwanie w spółce z Francyą i Anglią musi oddziałać na cały tok myślenia dyplomacyi petersburskiej, na cały tryb politycznego życia Rosyi. Dotąd tylko Berlin miał drut do Petersburga; odtąd będzie taki sam drut biegł z Paryża i Londynu. Zniknie niemiecki monopol wpływu na Rosyę, a dla Niemiec powstanie na wschodzie nie mur ochronny, ale nieobliczalność. To trzeba uważać za najważniejsze z nowych zjawisk w dziedzinie spraw międzynarodowych.

W interesie Niemiec leży więc zerwać te nowe druty do Petersburga. W tym celu nie zawahają się one potargać własnych traktatów, aby z całą swobodą zaofiarować Rosyi największą pod słońcem i najściślejszą solidarność. Zamiast niepewnych Włoch i ociężałej Austryi mieć Rosyę, tak samo nigdy nie sytą, jak Niemcy sprusaczone, to przecież dobra zamiana. Ale jak zbliżyć się do Rosyi, jak z nią nawiązać dawną solidarność? Oczywiście, czy może być coś lepszego, jak sprowokować rewolucyę polską, aby ją potem wspólnie zdusić? Ta wspólność byłaby właśnie reakcyjnem przymierzem. Na tym punkcie cała opinia europejska byłaby nie po stronie owych dwóch mocarstw, więc one musiałyby podać sobie ręce — i cel Berlina byłby osiągnięty.

Polityka antipolska Bulowa zmierza więc do wywołania polskiego wybuchu. Opiera się ona na obliczeniu, że to, co się dzieje z Polakami w Prusach nie może się tak lub owak nie odbić na Polakach w Rosyi, zwłaszcza teraz, gdy oni są bardzo podnieceni. Wpływy niemieckie sprawiają, że rząd rosyjski, zamiast łagodzić owo podniecenie, usilnie je powiększa. Możnaby powiedzieć, że oba te państwa po prostu zapraszają Polaków do rewolucyi, do zbrojnego powstania. Ale tu się kończy wspólna droga Rosyi i Prus. Reakcyjna Rosya chce tego powstania, aby w jego płomieniach spalić wszystkie w swem państwie wolnościowe prądy, przyczem jest pewna, że sama stłumi powstanie. Natomiast w Berlinie są przekonani, że przy istniejącym w Rosyi zamęcie, rewolucya w Polsce zapaliłaby rewolucyę na całym obszarze caratu, a wówczas bagnety, zwrócone w dolinę Wisły, trzeba byłoby obrócić w inną stronę. To berlińskie przekonanie może się opiera na powziętem z góry postanowieniu, iż właśnie tak koniecznie stać się powinno, na co bez wątpienia dość jest sposobów i środków. A kiedy już tak się stanie, wówczas Berlin będzie mógł powiedzieć Rosyi, że albo sobie zabierze Polskę z przyległościami, mniej więcej 300.000 kilometrów kwadratowych, licząc ziemie nadbaltyckie i Litwę z Białorusią, albo też darmo zgasi tam rewolucyę, lecz otrzyma wyłączne i najściślejsze przymierze z Rosyą. Tylko taki cel może być najżywotniejszym interesem Niemiec, a nie samo zgnębienie trzech milionów Polaków, o którem Bülow powiedział, że ono jest takim interesem".

Oto — zdaniem Dilkego — polityka Prus.

Wrażenia petersburskie.

Piszą nam z Petersburga 23 b. m.:

(*JB*) Zdaje się, że nasi posłowie wejdą do „bloku" środkowego w dumie i razem z umiarkowaną prawicą, październikowcami, odnowieńcami i postępowcami bezpartyjnymi utworzą większość. Jak do tego przyszło?

Dwa razy się okazało, że jedni w dumie idą do sasa, inni do lasa, wskutek czego nieobliczalność jest jedynem pewnem zjawiskiem. Raz było tak podczas uchwalania adresu do tronu, drugi raz — podczas rozprawy nad deklaracyą rządową. To oczywiście nie daje znaczenia żadnemu stronnictwu, ośmiesza dumę, czyni ją instrumentem bez wartości dla rządu i dla społeczeństwa. A tymczasem dwie siły zaczęły ciągnąć państwo w dwie przeciwne strony: reakcya — w jedną, rewolucya — w drugą i było widoczne, że pierwsza siła zwycięży, aby z czasem ustąpić miejsca drugiej. Kto chciał zapobiedz takiej przyszłości, musiał pomyśleć o stworzeniu stałej w dumie większości. Mogła się ona złożyć z umiarkowanej prawicy, październikowców, odnowieńców i kadetów, którzy są potulni, ale noszą na sobie piętno grzechu odezwy wyborskiej: jak rdza do żelaza, przystało do nich znamię zdrady i nie będzie ono z nich zdjęte, dopóki sąd nie orzeknie o ich winie lub niewinności. Arcylojalny środek nie może się łączyć z takiem stronnictwem, bo odrazu wpadłby w podejrzenie u rządu i — co ważniejsze — u dworu. Proces kadetów o ich wyborską odezwę zacznie się 25 b. m., zapewne potrwa dość długo, a potępienie wodzów tego stronnictwa jest niezawodne. Przepowiadają znawcy, że książę Dołgorukow, Muromcew, Struwe pójdą do więzienia. Niepodobna więc zapraszać kadetów do większości. Nie można jej złożyć z samych tylko Rosyan; nie można wywiesić nad nią chorągwi nacyonalistycznej; koniecznie trzeba przyciągnąć do „środka" Polaków, a więc przystać na jakiś kompromis.

Sytuacya zatem tak się złożyła, że kto mówi: „Większość jest niezbędna!" — mówi przez to samo: „Kompromis jest niezbędny!"

Kompromis z nami. Pomyślność sama nas szukała.

Zaczęło się od parlamentarnego obiadu w wykwintnej restauracyi Donona. Zapraszał wódz umiarkowanej prawicy p. Krupienskij, człowiek gładki i uprzejmy, prawdziwy Europejczyk.

— Pogawędzimy — mówił — o wszystkiem, po koleżeńsku, a bez protokołów. Może się da co zrobić. Zobowiązań — żadnych. Przyjdźcie!

Więc przyszło kilku z umiarkowanej prawicy, z październikowców, odnowieńców, postępowców, a z Polaków: Dmowski, Dymsza, Montwiłł i Święcicki, — razem dwadzieścia parę osób.

Zwolna rozmowa weszła na tor polityczny. Przemówił gospodarz p. Krupienskij o dumie, o potrzebie jej utrzymania, o przyszłości, której nie wolno zmarnować, ale o wszystkiem bardzo ostrożnie. W żadnej sprawie nie zaznaczył swego zdania, tylko kładł nacisk na to, że aby coś zrobić, trzeba stworzyć stałą większość. Zakończył zapytaniem, czy jego mili goście podzielają jego zapatrywanie?

Nastało milczenie. Przerwał je Montwiłł słowami, że niezaprzeczenie stała większość jest niezbędna, ale z tego wynika, iż każde stronnictwo, które do niej wejdzie, musi czegoś się zrzec ze swych pożądań na rzecz wspólnego programu. Innemi słowy, konieczny jest kompromis.

Tu zerwał się wódz prawicy październikowców p. Guczkow, człowiek, który nas, Polaków, traktuje tak, jak gdyby był „prawdziwym" Rosyaninem. On to w swym dzienniku *Gołos Moskwy* raz w raz dowodzi, że „Rosyanie na kresach podlegają strasznemu uciskowi, który obraża godność rosyjskiego narodu". Przebąkuje nawet w owem piśmie o tem, że trzeba wszystkich Polaków na Litwie, Białorusi, Wołyniu i Podolu wywłaszczyć, a z Watykanem się ułożyć, aby katolickimi kapłanami w tych krajach byli wyłącznie czystej krwi Rosyanie, których dostarczeniem powinien rząd się zająć. Słowem, nie można wątpić: prawica październikowców — frakcya nieliczna — zgadza się na punkcie sprawy polskiej z „prawdziwymi" Rosyanami i chciałaby naśladować wszystkie pomysły pruskiej hakaty. Otóż, kiedy podczas obiadu rzekł Montwiłł o konieczności kompromisu, zerwał się Guczkow, rzekł, że ma jakieś bardzo pilne posiedzenie, przeprosił i wyszedł. Dziennik *Ruś* donosi, że to Polaków bardzo ubodło, jednak tak nie było, bo przecież nie po to się zebrano w restauracyi, aby spisać kontrakt, a o p. Guczkowie każdy wiedział, co ma sądzić. Polacy nietylko się nie obrazili, lecz przeciwnie wykazali, że stała większość w dumie jest nieodbicie potrzebna, jeżeli parlamentaryzm ma się utrzymać, dodali jednak, że do tej większości mogą przystąpić jedynie w takim razie, jeżeli ona poręczy im, że będzie się starała o zmianę na lepsze teraźniejszych stosunków w ziemiach polskich.

Przemawiali następnie hr. Włodzimierz Bobryńskij i p. Krupienskij — obaj z prawicy, a Plewako i Petrowo-Sołowaho z październikowców. Pierwsi dwaj, nie dotykając żadnej kwestyi narodowościowej, oświadczyli się w imieniu swych stronnictw za bezwzględnem równouprawnieniem historycznych narodowości, za wolnością językową i wyznaniową, za kulturalną samodzielnością. Jednak dodali, że wzajemne zaufanie może się wytworzyć tylko przy wspólnej pracy, dlatego więc — ich zdaniem — przedewszystkiem Polacy powinni razem działać z Rosyanami, a właśnie mają do tego sposobność, jeżeli wejdą do „bloku" środka. „Panowie Polacy — rzekł Bobrynskij — nie mają do nas, a my do nich nie mamy zaufania. Oni więc nam mówią: „Pierwej koncesye, a potem wspólna praca". My zaś na odwrót powiadamy im: Pierwej chcemy was poznać przy wspólnej pracy, a potem koncesye. Jeżeli my i oni będziemy się upierali przy swojem, to nikt się z miejsca nie ruszy. Kto słabszy, ten musi ustąpić".

Październikowcy, odnowieńcy i postępowcy również uznali, że przedewszystkiem trzeba „wzmocnić parlament", aby on cokolwiek mógł zrobić dla Polaków. „Ale — rzekł p. Petrowo-Sołowaho — gdyby tylko część tego, co do nas dochodzi z Polski, było prawdą, jużby z tego wynikała konieczność gruntownych reform". Plewako dodał: „Ani na chwilę nie kwestyonuję prawowitości wielu polskich żądań, ale na targi teraz nie pora. Stoi przed nami wszystkimi zagadnienie ogólne: będzie duma, albo nie będzie? Uratujmy ją wspólnemi siłami, a potem będziemy mogli mówić o tem, co się każdemu należy".

Na tem się przy obiedzie skończyło. Z następnych rozmów z wielu Rosyanami wysnułem ten wniosek, że nawet skrajniejsi prawiczanie od hr. Bobrynskiego trafnie się zapatrują na niektóre nasze życzenia i uznają ich słuszność, ale wątpią, czy ogół prawicy zgodzi się cokolwiek dla nas zrobić, a już wcale nie łudzą się co do tego, że rząd na nic się nie zgodzi: on jest nieprzejednany. Jedni mówią: „nie chce", inni — „nie może". Pomimo tego wszyscy oni radzą nam przystąpić do „bloku środka" i popierać pracę dumy bez zastrzeżeń. To, ich zdaniem, będzie naszą pracą dla przyszłości.

A nasi jeszcze się nie zdecydowali. Ale zaczyna przeważać zdanie, że istotnie wobec hakatystycznej agitacyi „prawdziwych" Rosyan, którzy podburzają przeciwko nam całe społeczeństwo rosyjskie, trzeba Kołu wyjść z achillesowego namiotu, trzeba mu dać się poznać i zapobiedz rozwojowi prądu, który zmierza do postawienia na porządku dziennym projektów takich, jak pruskie. Jeżeli nie możemy nic zdobyć, bo na to — jak niektórzy stanowczo utrzymują — nie pozwala układ „wymuszony" w Swinemundzie, to przynajmniej starajmy się nic nie utracić, w niczem nie pogorszyć naszego położenia. To także jest pracą dodatnią. Jeżeli takie zdanie przeważy, to Koło wejdzie do „bloku środka". Rozstrzygnie się to niebawem.

Korespondencye.

Wiedeń, 24 grudnia.

(*Czterdzieści lat istnienia delegacyj wspólnych. — Rozwój austryackiego budżetu wojskowego w tem czterdziestoleciu, tudzież w całym okresie rządów Cesarza*).

(y). Czasopisma wojskowe przypominają, że w grudniu br. minęło cztedzieści lat od powołania do życia delegacyi wspólnych i przy tej sposobności podają bardzo zajmujące zestawienie statystyczne, odnoszące się do cyfr budżetu wojskowego.

Pierwszy budżet wojskowy dla delegacyi wypracował jeszcze minister wojny jenerał John, ale nie on, tylko jenerał Kuhn, który w dniu 18 stycznia 1868 objął urząd ministra wojny po Johnie, bronił go w delegacyach. Austryacka delegacya obradowała wtedy w sali posiedzeń Namiestnictwa dolno-austryackiego, węgierska w sali hotelu „zur Stadt Frankfurt". Zdania co do pożyteczności delegacyi dla spraw wojskowych były wówczas bardzo podzielone i jedno stronnictwo domagało się od nich jak najdalej idącego ograniczenia wydatków na zarząd wojskowy, drugie zaś, ażeby o ile możności jak namniej rezonowały o sprawach wojskowych, lecz by uchwaliły jak najszybciej żądane od nich kredyty wojskowe i zabierały się do domu. Węgrzy zajęli od pierwszej chwili stanowisko nieżyczliwe względem żądań administracyi wojskowej i z ich łona wyszła w pierwszym okresie delegacyjnym grupa, zwana żartobliwie „kwartetem do skreślania" (czyli smyczkowym = Streichquartet), która wzięła sobie za zadanie z każdej pozycyi wydatków wojskowych skreślać tyle, ile się tylko da.

Pierwszy budżet wojskowy, przedłożony delegacyom, wykazywał wydatki na armię stałą w sumie 76,357.000 guldenów i wydatki na marynarkę wojenną w sumie 7,579.200 złr. i został oczywiście odpowiednio okrojony. Nadto uchwaliły delegacye rezolucyę, domagającą się, ażeby kontrolę wydatków wojskowych odebrano funkcyonaryuszom wojskowym, a oddano ją urzędnikom cywilnym.

Wobec takiego usposobienia, panującego w delegacyach, zrozumiałem jest, że z biegiem lat wydatki na cele wojskowe w Austryi w porównaniu z innymi wydatkami państwowymi, zamiast wzrastać, stale się zmniejszały, gdyż hasło o nieznośnych ciężarach militaryzmu stało się najpewniejszą przynętą wyborczą.

W szczególności przedstawia się rozwój wydatków wojskowych z jednej strony, a wydatków na inne cele państwowe z drugiej strony w sześćdziesięcioletnim okresie rządów Cesarza Franciszka Józefa jak następuje:

W chwili wstąpienia Cesarza na tron, tj. w roku 1848 wynosiła suma wszystkich wydatków państwowych Austryi 244 milionów guldenów, a z tej sumy obracano na cele wojskowe 75,904.900 guldenów, czyli przeszło 30%. Na głowę jednego mieszkańca wypadało przeciętnie ogólnopaństwowych wydatków 8 złr. 60 ct. a wydatków na wojsko 2 złr. 66 ct. W dwadzieścia lat później, tj. w roku 1868 przedłożony delegacyom pierwszy budżet wojskowy wykazuje wydatki na armię stałą 76,357.000 złr., na marynarkę 7.579.200 złr., razem 83,936.200 złr. Przeciętnie zatem wypada na jednego mieszkańca tylko 2 zł. 12 ct. rocznie, czyli o 54 ct. mniej niż przed dwudziestu laty.

W roku 1906 wynosiła ogólna suma wydatków monarchii 2.966.500.000 koron, a z tego na armię stałą i obydwie landwery tylko 391,100.000 koron, zaś na marynarkę wojenną 43,100.000 koron. Z ogólnej sumy wydatków państwowych obrócono tedy tylko $14\frac{1}{2}\%$ na utrzymanie zbrojności monarchii, a podczas gdy na inne cele państwowe każdy obywatel zapłacił przeciętnie 65 koron, to do pokrycia wydatków na wojsko przyczynił się tylko kwotą 8 koron 60 halerzy a na utrzymanie marynarki wojennej zapłacił tylko 96 halerzy.

Ostateczny zaś wynik tego rachunku jest taki, że podczas gdy od wstąpienia Cesarza na tron, t. j. od roku 1848 do roku 1906 ogólne wydatki państwowe zwiększyły się sześciokrotnie, tj. z 488 milionów na 2.966 milionów koron, to w tym samym czasie wydatki wojskowe wzrosły tylko w dwójnasób, bo ze 151 na 391 milionów koron.

W roku 1848 wydatki wojskowe Austryi pochłaniały przeszło 30% wszystkich wydatków państwowych, a dzisiaj nie dochodzą nawet do 15% ($14\frac{6}{10}\%$).

To stałe ograniczanie wydatków na wojsko sprawiło, że ze wszystkich mocarstw europejskich Austrya najmniejszą cząstkę swego budżetu państwowego obraca na utrzymanie swej zbrojności. Po ostatniej wojnie francusko-pruskiej, która zmieniła kartę Europy w roku 1871, stosunek budżetu wojskowego do ogólnopaństwowego budżetu przedstawiał się w sześciu wielkich mocarstwach europejskich jak następuje: Rosya obracała na wojsko 36·33% wszystkich wydatków państwowych, Anglia 30·95%, Francya 30·91%, Niemcy 26·14%, Austro-Węgry 19·83%, a Włochy 17·42%.

Dzisiaj zaś wydają Niemcy 50%, Anglia 29%, Francya 28%, Włochy 25%, Rosya 20%, a Austro-Węgry tylko 14·6%.

Wagnerowska „Polonia" w Warszawie.

W stolicy Królestwa Polskiego odbył się tymi dniami wielki koncert symfoniczny, na którego programie znajdowało się wiele dzieł znakomitego mistrza, Ryszarda Wagnera. Największe zaciekawienie wzbudzał jednakże utwór Wagnera p. t. „Polonia", który opromieniony już jest u nas pewną legendą.

Jest to uwertura, utworzona na cześć Polski przez Wagnera w dziewiętnastym roku jego życia, w Lipsku, podczas przejścia przez to miasto ocalonych z pogromu 1831 roku resztek wojska polskiego.

Było to w styczniu 1832 r. Tysiące mieszkańców Lipska witało Polaków radosnymi okrzykami, dzieląc się z nimi groszem, chlebem i mieszkaniem. Na cześć ich i dochód urządzono w Gewandhausie wielki koncert. Wówczas to powziął młody entuzyasta Ryszard Wagner myśl napisania uwertury „Polonia", osnutej na tematach polskich. Owych tematów dostarczyli mu niewątpliwie emigranci, z którymi się zapoznał bliżej. Z powodów jednak nam nieznanych, „Polonia" była ukończona dopiero 1836 roku w Królewcu i tam wykonana po raz pierwszy.

---

29)

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

— Owszem — odparł, ale ja nie to miałem na myśli... Co pan mówi o tem zejściu się dwóch sfer? Jak pan to mianowicie uważa?

— Bardzo dobrze. Ci ludzie, jakby to powiedzieć...

— Kupcy! — rzucił szorstko Marbutt.

— No, *pas tout à fait*... Ale jednem słowem ten świat, choć od naszego odmienny, ma swój specyalny powab... Primo: kobiety bardzo ładne, inteligentne, wykształcone. Mężczyźni, ludzie pracy, kulturalni, dobrze wychowani, umieją robić pieniądze, nie tracić, jak my... Stanowczo... jestem po stronie Nelizara, że oddał córkę w tamten świat...

Marbutt uśmiechnął się sarkastycznie, lecz schował uwagi dla siebie. Rzucił tylko:

— Widzę więc, że pan jesteś zachwycony... a przyznam, iż miałem pana dotychczas za bardziej żarliwego arystokratę...

I Zdzisław spojrzał ironicznie na towarzysza.

Stary kawaler dotknął ręką krótko przystrzyżonej bródki, a w jego zamyślonych oczach przemknęło coś nieokreślonego, co wydało się Marbuttowi jakby echem — wspomnienia...

— No, czystej krwi demokratą nie jestem, to pewne — uśmiechnął się Ordowski — dowiodłem tego, bo trzymałem się zawsze naszego świata... zostałem starym kawalerem...

Zamyślił się i umilkł. Po chwili znów mówił:

— Tak, nie są oni zupełnie *comme les notres*... Lecz czy gorsi? nie powiem... Więcej u nich treści, aniżeli formy — stanowczo... A przytem... pieniądz ich się trzyma... to potęga! Ona ich równa z wielu, szczególniej w dzisiejszych, zmateryalizowanych czasach..

Ordowski stracił był już dawno całą fortunę i choć był stałym gościem pierwszorzędnych salonów, utrzymywał się tylko z korzystnej synekury.

— I kogóż pan zaliczasz do ludzi naszej sfery? — rzucił Marbutt szyderczo.

— Nas wszystkich!...

Zdzisław uśmiechnął się.

— Dlaczegóż stawia pan tak wielki przedział pomiędzy „tamtymi" a „nami", jak pan powiadasz? Mówię, co do form towarzyskich... Przecież to ludzie wszyscy dobrze wychowani? Pieniądz ich wykształcił i wypolerował...

— Taaak! — odparł przeciągle Ordowski. — Ale dziwi mnie nawet, że pan jako artysta, pyta mnie o to? Przez wrodzoną wrażliwość odczuwać pan musi doskonale, że nawet nieraz człowiek dobrze wychowany, razi *parmi les personnes de notre bord*, w kółku wysubtelizowanem pokoleniami, nawyknieniami, estetyką, zbytkiem.. — Ale, ale — przerwał sobie — dlaczego pan ostatnimi czasy tak rzadko ukazywał się w towarzystwie?...

— Pisałem dramat — już skończony. Niezadługo może wystawię go w teatrze... — odparł Marbutt sucho.

— Powinszować. Szczęśliwyś pan jednak, że jesteś artystą! Ja kocham sztukę we wszelkich jej odmianach, ale niestety tylko ją odczuwam...

— Urodziłeś się pan na krytyka w takim razie! — zaśmiał się Marbutt. — Bo krytycy, to taki gatunek ludzi, co wszystko czują, ale— drobnostka... stworzyć czegoś własnego nie umieją!

Ordowski machnął ręką.

— I tego próbowałem i nie udało się!

— Bo pan dajesz się wyjaławiać!

— Jakto?

— Naturalnie. Bywając ciągle w świecie, nie dopomagasz pan rozwijaniu się twórczości ducha. Twórczość każda, nawet i praca każda, naturalnie ta, o szerszym zakroju, potrzebuje skupienia, oderwania się od wiru, że tak rzeknę, regularnego trudu. Świat „naszych", jak pan nazywasz, to pasożyt, polip, straszny dla ludzi talentu i poważnej pracy, bo wciąga ich w siebie, wysysa soki, obcina skrzydła, gładzi te niby chropowatości, które częstokroć są tylko szczeremi porywami duszy — i w końcu zmusza nieraz wybitną jednostkę do zrównania się z jego banalnym poziomem. Dlatego więc ja nie daję się! nauczyłem się wielkiej sztuki *savoir se suffire à soi même!*

Ordowski słuchał z zajęciem.

— Ale czyż zawsze można samemu sobie wystarczyć?

— Artysta — może jeśli nie zawsze, to wtedy przynajmniej, gdy pracuje... Dlaczego? Zaraz panu wyjaśnię... Artysta, widzi pan, to inny człowiek... On tworząc, nosi w sobie świat własny, świat baśni, marzeń i rojeń, świat radości i cudzych bólów — miliona!... Jakże lekkiemi dlań wówczas są sprawy powszednie... — dokończył Marbutt z pewną wyższością.

Ordowski zamyślony, nie odzywał się.

Po chwili przystanął i wyciągnął rękę.

— Jestem w domu... Do widzenia. Dzięki za chwilę miłej pogawędki. Mam nadzieję, iż pan zechce czasem mnie odwiedzić?...

— Nie omieszkam... wybierałem się już dawno do pana! — odrzekł uprzejmie Marbutt.

Pożegnali się prawie serdecznie.

Ordowski popatrzył jeszcze czas jakiś za oddalającym się Zdzisławem i wolno wszedł do bramy.

Na parterze jednego z większych domów śródmieścia, w pokojach schludnych i urządzonych z pewną skromną elegancyą, panowała cisza towarzysząca pracy.

W pierwszym gabineciku, zarzuconym pootwieranemi ogromnemi księgami i zwojami rachunków i aktów, ślęczał buchalter, łysy brunet, niskiego wzrostu, o wymizerowanej twarzy alkoholika i ćmiąc papierosa, popijał herbatę.

W przedpokoju woźny, automatycznym ruchem mazał dużym pendzlem oddzielne, bibułkowe karty w kwadratowej księdze i kopiował korespondencyę biurową.

Przy końcu biura położony był pokój pana prezesa, umeblowany poważnie, ozdobiony szerokiem, eleganckiem biurkiem, skórą obitymi fotelami i piękną kasą ogniotrwałą, otwartą w tej chwili.

Pan prezes zarządu Towarzystwa akcyjnego N. N., niezmiernie wysoki, siwiejący już blondyn, o sumiastych wąsach, wielkich, jak dwa wiechcie, ubrany z przesadną elegancyą młodzika, kościsty, chudy, stał właśnie przy kasie, i z namaszczeniem, licząc rulony złota, ułożone symetrycznie na biurku, przenosił je i układał na półkach żelaznej szafy. Poruszał się z godnością, a cały oddany swemu zajęciu, wykonywał ciągle okrągłe ruchy w dystyngowanem towarzystwie złotych monet.

Nagle syknął niecierpliwie... Ciszę przerwał nieprzyjemny dla wrażliwego ucha biurowego dygnitarza zgrzyt i stuk miarowy puszczonej w ruch maszyny do pisania.

— Ach, ja zwaryuję chyba z tą stukającą dziewczyną! — mruknął patetycznie do siebie, i szybko, z hałasem, zatrzasnął drzwi gabinetu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Że młodzieńczy utwór nie stoi na wysokości „Nibelungów" i „Parsifala", tego łatwo się domyśli każdy, lecz że mimo to posiada dużą wartość artystyczną, to wątpliwości nie ulega. Z wyjątkiem wstępu, cała uwertura jest zbudowana na różnych motywach polskich, z których główne miejsce zajmują w „Polonii": piosenka Chopina o „Maju" („Nie zapomnę was, prześnicy"), „Pieśń legionów" rozpoczynająca Allegro, pieśń Kurpińskiego pt. „Litwinka" (do wiersza Cywińskiego: „Wionął wiatr błogi na Lechitów ziemię"), odtworzona w maju t. r. w teatrze Narodowym „na pamiątkę półrocza dnia 29 Listopada"; wreszcie pieśń ludowa żołnierska i kilka innych.

Wszystkich tych tematów używa Wagner wprawną ręką, niekiedy łączy je z sobą jednocześnie prawie po mistrzowsku, harmonizuje dźwięcznie i świetnie instrumentuje. O taką doskonałość techniczną, choćby nawet tylko względną, dziewiętnastoletniego kompozytora posądzić nie podobne.

Najmniejszej tedy nie ma wątpliwości, że Wagner przed wykonaniem tej uwertury w r. 1882 w Palermie (na 4 miesiące przed śmiercią!) poprawił ją przynajmniej z grubsza i w szczegółach wygładził. Ten fakt świadczy też wyraźnie, że twórca „Parsifala", nawet po zamknięciu swej wielkiej działalności artystycznej, nie lekceważył „Polonii", skoro ją z pyłu zapomnienia wydobył i obok szczytnych swych arcydzieł na programie koncertu w Palermie umieścił.

Ankieta w sprawie polskiej.

Redakcya *Neues Wiener Journal* urządziła na własną rękę ankietę w sprawie proponowanych przez rząd pruski ustaw antypolskich. Do zabrania głosu w tej ankiecie redakcya wiedeńskiego dziennika zaprosiła: Björnstjerne Björnsona, hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, sławnego antropologa Lombroso, radykalnego posła staroruskiego dr. Dymitra Markowa i głośnego francuskiego pisarza Marcelego Prevost'a.

Na wezwanie redakcyi *N. W. Journal* odpowiedział Björnson:

Właśnie co w tej sprawie wysłałem do posła polskiego p. Kulerskiego w Berlinie następujący list:

Naród podbity i uciemiężony tak długo nie może zginąć, dokąd ma dwa silne punkty oparcia: religię i ziemię. Lecz gdy mu się wydziera język ojczysty, w którym głoszoną była jego wiara i w którym żyła, wtedy zarazem wydziera się mu i religię jego. A jeżeli równocześnie wydziera mu się i ziemię — to popycha się naród nieszczęsny do nieuchronnej zagłady. Jak może naród chrześcijański, kulturalny tak postępować wobec drugiego — nie rozumiem. Lecz rozumiem, że przez to postępowanie Prusy oddalają od siebie i odpychają te inne mniejsze ludy germańskie, wobec których spełnić mają misyę zrzeszenia.

Hr. Wojciech Dzieduszycki odpowiedział:

Wciąż jeszcze nie mogę uwierzyć, ażeby wniesiony przez rząd pruski projekt wywłaszczenia stał się mocą ustawy, nawet w formie złagodzonej przez komisyę, ponieważ zdaje mi się niemożliwem, ażeby sejm pruski usankcyonował krok, który byłby nietylko zdecydowanym krokiem wstecz, lecz wyraźnem odstępstwem od zasad państwa prawnego i powrotem do najgorszych i najbardziej przestarzałych pryncypiów despotycznych rządów absolutnych. Pojęcie państwa prawnego, jedynie umożliwiającego postęp, a nawet egzystencyę kultury wogóle, nie polega na tem, że prawa stanowi reprezentacya ludu. Przeciwnie państwem prawnem może być także absolutna monarchia, jeżeli tylko w niej poddani samodzierżcy zabezpieczeni są przed samowładnem ograniczaniem ich praw nabytych. Natomiast państwo rządzone przez lud — czy ono będzie monarchią czy republiką, w którem jednak ktokolwiek może być przez państwo zagrożony na życiu, wolności, własności lub innem dobrem swojem prawnie tylko z powodu tego, że z pochodzenia swego jest niemiły posiadaczom władzy, lub podejrzany co do przekonań lub z jakiejkolwiek innej przyczyny jest im niewygodny — państwo takie nie byłoby państwem prawnem, lecz despotyą, wydaną na łup despotyzmu i samowoli, w której zaginąćby musiała wszelka chęć do czynnego działania z obawy przed utratą owoców pracy bez żadnego przewinienia: a historya powszechna wykazała zupełnie dostatecznie, że despotyczna samowola reprezentacyj ludowych może być o wiele bezwzględniejszą i zgubniejszą, niż despotyzm jednostki.

Pruski projekt wywłaszczenia taki, jakim go wniósł rząd, gdyby stał się ustawą, wydałby prowincye poznańskiej i Prus zachodnich samowoli komisyi kolonizacyjnej i stworzyłby w tych prowincyach stosunki przypominające rządy wschodnich satrapów. Przez sejmową redakcyę projektu ogranicza się wprawdzie samowolę komisyi kolonizacyjnej, lecz w miejsce jej wprowadza się samowolę parlamentu. Gdyby ustawę uchwalono w formie proponowanej przez komisyę sejmową, to wprowadzonoby w miejsce administracyjnej, tylko tolerowanej samowoli, samowolę legislatywną, polegającą na postanowieniu przez Izbę, tego, że niektórzy obywatele wbrew swojej woli i bez żadnego przewinienia mają być pozbawieni nabytych przez siebie praw. To byłaby najczystsza tzw. *Kabinetsjustitz*, jakkolwiek nie byłaby wybrykiem samowoli jakiejś kamaryli, ale wybrykiem samowoli ustawodawczego ciała.

Konserwatywni członkowie komisyi sejmowej starali się uspokoić sumienie swoje w ten sposób, że domagali się najbardziej ostrożnego stosowania tej ustawy wyjątkowej i złożyli uroczyste oświadczenie, że uważają wywłaszczenie oparte na powodach politycznych za niedopuszczalne, a godzą się jedynie na wywłaszczenie, służące celom narodowym. Niechaj ci panowie nie gubią się w słowach; niechaj raczej pamiętają, że najhumanitarniej wykonywane bezprawie pozostaje przecież bezprawiem i że „narodowe umotywowanie" bezprawia nosi ostatecznie najwyraźniejszą cechę polityczną. Jeżeli raz przeciw prawom przyrodzonym i zasadniczym uchwali się prawo wyjątkowe, skierowane przeciw pewnej grupie obywateli, to temsamem naruszy się całe poczucie prawne. Sejm pruski zapewne powstrzyma się od stworzenia precedensu, który byłby w stanie usprawiedliwić każdy późniejszy akt samowoli, zagrozić prawem zagwarantowanej wolności wszystkich obywateli pruskich, a w końcu i staronawnym prawom konserwatystów.

Cesare Lombroso odpowiedział na zapytanie *N. W. Journal* krótko, ale nader dobitnie:

Niema w Europie duszy tak nieczułej, któraby nie odczuła potrzeby zaprotestowania przeciwko tej barbarzyńskiej tyranii, odważającej się wydzierać język ojczysty i ziemię szlachetnemu polskiemu narodowi — narodowi, nad którym zawisło to nieszczęście, że ma starszą kulturę od narodu pruskiego i dlatego jest słabszym od niego.

Również krótko a wymownie odpowiedział Marceli Prevost:

Niemcy, z tysiącznych powodów tak godne podziwu swoich sąsiadów, same wycisnęłyby sobie piętno braku kultury i humanitarności, gdyby nie odstąpiły od uciemiężania Polaków. A może postępowaniem swojem wywołają one to, czego najwięcej powinny się obawiać: zjednoczenie się duszy ludów całej Europy przeciwko duchowi pruskiemu.

Obszerną odpowiedź dał dr. Dymitr Markow:

Prawo własności było u wszystkich cywilizowanych narodów nienaruszalnem. Tylko w wyjątkowych wypadkach wdzierano się w sferę prywatnego posiadania. Dlatego musiały być zawsze dotyczące ograniczenia z góry już w prawach przewidziane. Prawo rzymskie uznaje tylko bardzo mało form wywłaszczenia i to tylko w stosunkach prywatnych. Np. sąsiad nie miał dostępu do grobu rodzinnego lub publicznej drogi, więc z własności drugiego sąsiada mogła być wywłaszczona część konieczna na drogę. Także i u Niemców silnie wyrobiło się pojęcie własności. Już Tacyt podziwiał pojęcia prywatnej własności i nienaruszalności prywatnych praw do ziemi u starożytnych Germanów. Więc u Niemców była własność indywidualną i nienaruszalną... Tylko podczas wędrówki ludów spostrzegamy pewne wmieszanie się władzy państwowej (książęcej) w stosunki własności prywatnej; zresztą nigdy. W naszych czasach, czasach kultury i ogólnego postępu, uchodzi własność każdego obywatela za quasi-świętość, świętość nienaruszalną. Jak długo istnieje jeszcze jakieś państwo, jak długo nie ogarnęła nas jeszcze jakaś wojna lub rewolucya, musimy się trzymać tych norm prawa własności i jej nienaruszalności. Nawet w Rosyi, gdzie pojęcie indywidualnej własności nie jest bardzo silnie wyrobione i gdzie chłopskie wspólnoty łatwo mogłyby sobie pozwalać na jakieś nadużycia wobec własności indywidualnej — nawet i tam każde wmięszanie się państwa w sferę własności prywatnej było przyjmowane z nienawiścią, a często wprost odpierane siłą.

Ruchy agrarne niekulturalnych Estończyków pociągnęły za sobą masowe egzekucye nad nimi. To rząd rosyjski był tym, który pod swoją opiekę wziął nietylko własność ubogiego chłopa, ale i własność niepracującego, rozleniwiałego często właściciela fideikomisu. I nawet dzisiaj, gdy po ostatniej wojnie i z powodu rewolucyi wśród zupełnie nieoświeconego ludu rosyjskiego panuje najokropniejsza nędza, mimo tej nędzy najokropniejszej nie odważa się rząd rosyjski naruszyć własności prywatnej, jakkolwiek wywłaszczenie np. fideikomisów niebyłoby tak wielkiem znów bezprawiem. (Baron Osten-Sacken ma na Białorusi dobra wynoszące 16 mil kw.!) Tymczasem na rozkaz cara rosyjskiego tylko domeny i dobrowolnie państwu sprzedane dobra będą rozdzielone między lud. (Obecnie bank państwowy rozdziela między chłopów na spłaty rentowe około 10 milionów dziesięcin ziemi).

Naród niemiecki jest bezwarunkowo narodem szlachetnym. Środki wyjątkowe, użyte obecnie przeciw Polakom w Księstwie poznańskiem i w Prusach zachodnich, są natury przemijającej i, sądzę, nie zdobędą one w Niemczech trwałych podstaw. Wywłaszczenie w celach politycznych jest środkiem jeszcze niepraktykowanym w żadnem państwie Europy. Dotąd wywłaszczenia używano jedynie i wyłącznie w celach użyteczności publicznej, zaś na wywłaszczenie w celach politycznych nie odważyło się dotąd żadne państwo europejskie. Więc mam prawo wnosić, że ten środek wyjątkowy, użyty w Prusiech, nie jest wypływem poczucia prawa narodu niemieckiego. Naród niemiecki, który wydał Savigny'ego i Iheringa, tę dumę nauk prawniczych, nie może tego środka prawnego, zwróconego przeciw polskiemu chłopu, zapisać na swoje konto! Pruskie normy wywłaszczenia nie przedostaną się nigdy do poczucia prawa narodu niemieckiego, nigdy dla niego nie staną się prawem.

Prawdziwe, idealne prawo zawarła filozofia stoików w tej zasadzie: „honeste vivere, alterum non laedere, suum cuique tribuere" (żyć uczciwie, drugiemu nie czynić krzywdy, każdemu oddać, co jego.)

Oto jest dla mnie pociecha i wierzę, że ani dotychczasowy, ani przyszły pruski system wywłaszczania nie przyniesie szkody polskiemu włościaństwu. Zresztą wolno jest jeszcze mieć nadzieję, że ustawa wywłaszczająca nie otrzyma sankcyi. Przecież cesarz niemiecki jest nawskróś szlachetnym człowiekiem...

W nim jest ostatnia nadzieja. Dopiero po sankcyi tej ustawy może strach zdjąć Polaków. Na razie jeszcze mogą mieć nadzieję i czekać! Każdy wybuch rozpaczliwego oburzenia ze strony pruskich Polaków byłby przedwczesnym. Już markiz Poza rzekł:

Die letzte Hoffnung dieser edeln Lande,
Sie stürzt dahin, wenn des Konigs erhob'nes [*Herz*
Vergessen hat für Menschlichkeit zu schlagen...

Orzeszkowa o dziele Maeterlincka.

Wielki belgijski uczony, poeta i badacz przyrody, Maurycy Maeterlink, autor cennego studyum o życiu pszczół, ogłosił świeżo drukiem nową pracę z dziedziny przyrodniczej, napisaną zarówno z wielką ścisłością naukową jak i z poetyckim polotem, a zatytułowaną: *L'intelligence des fleurs* (Rozum kwiatów). Rozmiłowana również wielce w przyrodzie, a na piękno słowa wrażliwa, wielka pisarka nasza, p. Eliza Orzeszkowa, zwróciła uwagę na to dzieło belgijskiego pisarza, przestudyowała je i z entuzyazmem pisze o niem na szpaltach *Kuryera litewskiego*.

— Rozum kwiatów! — woła ona. — Czy podobna? Że w pewnym stopniu obdarzone one są *uczuciem*, o tem oddawna wiedzą naturaliści, ale *rozum* u tych istot, często ślicznych lecz nieruchomych, biernych, wydawać się może z pozoru odkryciem zwodniczem, twierdzeniem fantastycznem. Autor utrzymuje, że jest to pozór tylko. Pójdźmy za badaczem - poetą i z nim razem odkrywajmy utajoną pod pozorami prawdę życia roślin.

Nieruchomemi one są, ale biernemi nie są. Przeciwnie, wre i kipi w tem królestwie praca gorliwa, wytężona, celowa, — i — co właśnie nowem dla nas będzie, — nietylko świadomie, lecz także i logicznie ku celowi zmierzająca.

Celem pracy jest rozszerzenie granic królestwa przez rozluźnianie i łamanie żelaznego prawa nieruchomości, w jakie natura okuła jego mieszkańców.

Organ naczelny, organ żywiący rośliny: korzeń jej, niezłomnie przykuwa ją do ziemi. Jeżeli trudno byłoby określić, które z wielkich praw, nas, ludzi, obciążających, poczytywanem być winno za najcięższe, to w stosunku do roślin, wątpliwość nie zachodzi żadna. Najcięższem i najsroższem jest dla nich prawo, które je od urodzenia do śmierci skazuje na nieruchomość. Więc też lepiej od nas wiedzą, czego się imać, całą energię swą skupiają ku ucieczce w górę od fatalności, przytłaczającej je u dołu, ku najszerszemu rozbujaniu się po przestrzeni powietrznej, skoro ziemska niezłomnie ograniczoną im została, ku wynajdywaniu i zdobywaniu skrzydeł niejako, które je do królestwa innego przybliżają, które im pozwalają przenikać do królestwa istot, poruszających się i ożywionych. Że cel ten osiągniętym zostaje, że praca ta zdobywa środki sobie potrzebne i skutek dążeniu jej odpowiadający, jest to tak dziwnem, jakgdybyśmy ludzie zdołali uwolnić się od najcięższego z praw, nałożonych na nas przez materyę, od cierpienia naprzykład, starości lub śmierci, jakbyśmy zdołali przeniknąć do świata, od praw tych dla nas straszliwych wolnego. Głęboko tylko wniknąć należy w życie roślin, aby ujrzeć ten dziw nad dziwami, że najskromniejsze kwiatki ogrodu, przez człowieka uprawianego, udzielają człowiekowi potężnych przykładów energii, wytrwałości i pomysłowości.

Wiele spostrzeżeń i faktów zgromadzić trzeba, aby istnienie tego dziwu nad dziwami, jeżeli nie udowodnić, to choćby uprawdopodobnić. Mnóstwo ich też zgromadził w swej książce badacz-poeta. Z trzech dziedzin życia roślinnego je czerpał: ze sposobów, w jakie rośliny bronią się od nieprzyjaciół zewnętrznych, z tych, którymi, odpowiednio do budowy i miejsca zamieszkania swego, nasiona swe po szerokim świecie rozsyłają, i z tych, którymi posługują się dla utrwalenia bytu swego na ziemi, przez zdobywanie potomstwa.

Ponieważ nieruchome są, uciekać od wrogów nie mogą; uciekać nie mogąc, jakże się od zgubnych napaści ich obronią?

Ponieważ nieruchome są, wędrować po ziemi dla rozsiewania po niej nasion swych nie mogą; wędrować po ziemi nie mogąc, jakże we wszystkie strony potomstwo swe na coraz szerszy podbój jej roześlą?

Ponieważ nieruchome są, szukać się nawzajem i w pary małżeńskie łączyć się nie mogą; jakże więc trwałość i nietylko trwałość, lecz wzrost liczebny gatunkom swym zapewnią?

Sposoby, jakimi to czynią, narzędzia i środki, których do celów tych używają, znanemi są naturalistom i Maeterlink, jeżeli i przysparza nieco nowych spostrzeżeń do odkryć oddawna dokonanych, to nic podstawowo nowego w książce swej nie odkrywa.

Lecz waga i znaczenie, a zarazem głębokość książki nie tkwi w faktach zgromadzonych w niej obficie i opisanych, jeżeli tak powiedzieć można, dwoma piórami: uczonego i poety. Waga, znaczenie i głębokość książki tkwi we wnioskach filozoficznych, ideowych, które autor wyprowadza z faktów znanych, lecz w początkach, oraz naturze swej dotąd nie tłómaczonych i z całokształtem duchowego życia na ziemi nie wiązanych. Jednak, że fakty właśnie stanowią źródło i podstawę wniosków, że bez odświeżenia ich w pamięci wnioski z trudnością wyrozumiane być mogą, że nakoniec jest w faktach tych wiele piękności plastycznej i poetycznej, pewną ilość ich powtórzyć za autorem wypada.

Jakie bronie i osłony *wypracowują* sobie rośliny na obronę przeciw swym nieprzyjaciołom i szkodnikom? Zwracam tu uwagę na wyraz *wypracowują*, który w pamięci podkreślić koniecznie należy.

Nieprzyjaciół i szkodników rośliny mają na tym świecie wielu: wiatry, mrozy, skwary cienie, pasorzyty, robaki, owady. Bronie i osłony mają też rozmaite.

Oddawna i bardzo żywo uwagę naturalistów zajmują — ciernie. Broń malutka, ale ostra, do krwi kłująca, którą pewne gatunki roślin łodygi swe najeżają tem gęściej, im w większem odosobnieniu od podobnych sobie przebywają należące do nich jednostki. Róża dzika, żyjąca w gromadzie takich samych jak ona krzewów, posiada mniejszą ilość kolców niż ta, która wzrasta sama jedna, wśród obcych, zdala od wszystkich swoich. — Czyżby wiedziała, rozumiała, myślała, że liczba nieprzyjaciół jej gatunku, która na jednostek wiele napadając, niewielką im szkodę zrządzić może, całą żarłoczność swą na niej samotnej skupiając, śmiercią jej grozi? I czyliżby liczbę kolców na łodydze swej, przeciw powiększonej potędze napaści spodziewanej, celowo i świadomie powiększała? Jest przecież i taki pewien wypadek, w którym roślina zaopatrzona w ciernie, z upływem czasu całkowicie je utraca. Staje się to wówczas, gdy ze stanu dzikiego przeniesiona jest na grunt uprawny, gdzie pielęgnuje ją i przed wrogami ochrania — człowiek. Czyżby wiedziała, rozumiała, że praca, którą ponosiła dla wytwarzania cierni, stała się niepotrzebną, skoro ktoś poza nią stojący podjął się w jej zastępstwie walki i obrony? Jest coś rozrzewniającego w tem pozbyciu się wszelkiej złości i wojenności, w tem złagodzeniu i ufnem spocznieniu istoty niemej i nieruchomej, pod opiekuńczą i obrończą dłonią potężniejszego nad nią współmieszkańca ziemi.

Są gatunki, które odpowiednio do okoliczności, wśród których się znajdują, okrywają łodygi swe zamiast cierni, sierścią, mniej lub więcej puszystą i ostrą; takie, które, jak naprzykład pokrzywy, zaprawiają sierść tę pierwiastkiem trującym i takie, które oblepiają się wydzielanym z siebie lepem tak szczelnie i obficie, że staje się on dla owadów lub robaków trzęsawiskiem grzęzkiem i do przebycia niepodobnem. Roślina pewna, zwana w botanice *Silena Italica*, lęka się nadewszystko napaści mrówek, więc dla powstrzymania pochodu ich po łodygach swoich, u każdego z kolanek tych ostatnich wytwarza szerokie obręcze z lepu. Zasługuje na uwagę szczególną to, że zupełnie tak samo ludzie, w sztuce ogrodniczej biegli, bronią od napaści gąsienic drzewa owocowe, szerokiemi obręczami ze smoły pnie ich opasując.

Do celów obronnych służą roślinom niektórym, n. p. pewnym gatunkom bodziszków, wydzielane przez nie mocne, a przykre wonie; w tych samych też celach skrzypy przyodziewają się w zbroję, utworzoną z mnóstwa niedostrzegalnych drobin krzemienia i w pancerze krzemienne przyobleka się cała prawie rodzina roślin zbożowych.

Każdy widzieć może, jak drzewa w lesie, od strony wiatrów północnych zarzucają na siebie płaszcze z gęstych mchów i porostów, jak te, które urodziły się w cieniach głębokich, z wysileniem, które wątłemi czynią ich postacie, w dążeniu ku słońcu wzrosty swe nad wierzchołki starszych towarzyszy przedwcześnie wynoszą, jak pnącze, wiecznie słońca szukające, przemyślnie wynajdują sobie punkty oparcia i zawieszenia, byleby do promienistych smug jego jak najwięcej się przybliżać.

Tyle o wynalazkach wojennych, których zresztą istnieje takie mnóstwo, że w książce część ich tylko, a w sprawozdaniu o niej cząstkę drobną przytoczyć podobna.

A teraz sposoby, jakimi istoty nieruchome nasiona swe po ziemi rozsiewają, przesyłając je nieraz w strony niezmiernie odległe, z jednej części świata do innej, z jednego na drugi koniec świata.

„Ziarno nasienia, które upada u samych stóp rośliny, skazane jest na zgubę lub nędzne wzrastanie. Świat to jest dziwny, w którym rodzice, niezdolni do przenoszenia się z miejsca na miejsce, skazani są na oglądanie lub zaduszanie własnego potomstwa. Stąd pochodzi wysilenie niezmierne ku zdobywaniu dla potomstwa tego przestrzeni, światła, soków żywiących, które tylko w większych lub mniejszych oddaleniach od nich znaleźć mogą. Ktokolwiek nigdy bacznem i umiejętnem okiem nie wpatrywał się w te rozkoszne dla oka gęstwiny zielone, z trudnością wyobrazić sobie może, jaka panuje w nich ruchliwość i rozmaitość pomysłów, jaki w celu powyższym dokonywa się wydatek sił i działań genialnych".

U początku przeglądu tego niespodzianie spotykamy się ze znaną powszechnie, pospolitą, niewytworną wcale makówką. Cóż nam szczególnego, albo mądrego powiedzieć lub pokazać może ta grubo zbudowana i nawet, z pozoru, głupowato wyglądająca główka makówki?

„Zawiera w sobie ona, jak wiadomo, tysiące ziarnek czarnych i malutkich. Otóż idzie o jaknajzręczniejsze rozsypanie tych ziarnek, o takie ich rozsypanie, aby upaść mogły jak najdalej od łodygi macierzystej. Gdyby zawierająca je w sobie gałka pękła i roztworzyła się od dołu, ziarna upadłyby u samych stóp rośliny, garścią prochu, nie mającego użytku, ani przyszłości. Więc droga na świat wytknięta im została od góry, przez otworki, które wierzchołek gałki dziurawią. Gałka zaś ta, dojrzałości dosięgłszy, pochyla się na swej szypułce i przy najlżejszym powiewie wiatru, na kształt kołysanej kadzielnicy, dokładnym ruchem siewcy, rozsiewa ziarno po przestrzeni".

Nie jest że istotnie dziwnem, że w grubo zbudowanej roślinie tkwi tak bystra przezorność, a w gracyi niektórych jej poruszeń, świadoma ich celowość?

Ale to przykład pierwiastkowy i zupełnie prosty, w porównaniu z mnóstwem innych, skomplikowanych, wymyślnych, przedstawiających w układzie swym najrozmaitsze narzędzia i sposoby, którymi posługuje się mechanika ludzka.

Różnicowanie środków zachodzi tu tak wielkie, jak wielką jest rozmaitość potrzeb, stwarzanych przez miejsca zamieszkania i ustroje roślin. Są tu sprężyny, śruby, pompy, klapy, czopy, kusze, walce, maszyny do latania, haczyki do chwytania, słowem nieskończona liczba mechanizmów najniespodziewańszych i zdumiewających, a nieskończonych, ponieważ niema takiego gatunku rośliny, któryby nie wynalazł sobie właściwego tylko, swoim potrzebom odpowiadającego sposobu wyrzucania nasion poza obręb cienia, rzucanego przez łodygę macierzystą.

Są takie, które w pracy swej polegają na łakomstwie ptaków. Te, jak np. jemioła lub jałowiec, przepajają słodyczą łupinę, zawierającą ziarno. Słodycz łupiny żadnego pożytku samemu ziarnu nie przynosi, lecz dzięki jej ptak zjada owoc razem z ziarnem, którego strawić nie zdoła i które od słodkiej pochwy uwolnione i do zakiełkowania gotowe, razem z wydzielinami swemi składa na jakimś punkcie ziemi, dalekim od niebezpieczeństw, które mu groziły na miejscu pierwszego powstania.

Wędrówki nasion roślinnych z kraju do kraju, z jednej części świata do innej, z jednego krańca świata na drugi, słusznie za jeden z największych dziwów życia ziemskiego poczytywanemi być mogą. Istota nieruchoma, prawem żelaznem do ziemi przykuta, wysyła potomstwo swe przez morza i lądy, przez góry i bory, na coraz szerszy podbój ziemi. Jest w tem zjawisku coś uderzającego wyobraźnię, coś niemal fantastycznego. Czarodziejstw tych dokonywują zawsze narzędzia i mechanizmy, które czynią ziarno podatnem do unoszenia się w dal z podmuchami wiatru, albo zdolnem do uczepiania się przedmiotów ruchomych, które przesuwając się obok nich, biorą je na swą powierzchnię i w dal uprowadzają. Zaczepiły się haczykami, które je okrywają nasiona *ostu pstrego* o towary z Rosyi do Francyi przewożone i ciernista roślina obficie stepy rosyjskie obrastająca, rozpościera teraz swe grube, lecz piękności barw i wykroju nie pozbawione listowie nad wesołą żyznością pól francuskich. U nas w Polsce świeży adept kwiatoznawstwa z uczuciem zdziwienia wyczytuje nazwy roślin, które wzrok jego przez dłuższą lub krótszą chwilę zachwycały: kosaciec *syberyjski*, linea *szwedzka*, przymiotno *kanadyjskie* itd. itd. Więc z Syberyi, z Persyi, ze Szwecyi, z Kanady przywędrowały do Polski! Jakim sposobem?

1)

Feljeton literacki.

„Rok więzienia w X-ym pawilonie warszawskiej cytadeli". Z pamiętnika ***. Lwow. Księgarnia H. Altenberga we Lwowie. 1907. Stronic 40.

Między papierami pozostałymi po ś. p. Antonim Skotnickim, powstańcu, zmarłym w r. 1896 we Lwowie, znajdowały się dwa manuskrypty jego kolegów z kijowskiego uniwersytetu, przeznaczone do wydawnictwa materyałów do historyi powstania z 1863 r. Ponieważ jednak wydawnictwo to uległo przerwie i kto wie, czy i kiedy dalsze jego tomy się ukażą, przeto b. Redakcya tego wydawnictwa postanowiła wydać je osobno, tak, jak je znaleziono, to jest bez podpisu autora. Pamiętnik ten opisuje fakta mało znane, których prawdziwość Redakcya wydawnictwa skonstatowała, a które stanowią pewnego rodzaju przyczynek do historyi organizacyi narodowej w Warszawie w 1864 roku i upadku tamtejszego Rządu Narodowego.

Autor pamiętnika przybył do Warszawy w styczniu 1864 r. nie znając ani miasta, ani żadnego z jego mieszkańców, a mając tylko dwa adresy osób, które miały go skomunikować z Rządem narodowym. Miał on bowiem zamiar pozostać w stolicy i oddać się na usługi organizacyi miasta Warszawy. Jako człowiek młody, ofiarny, patryota wielki, mimo znacznych trudności w zaznajamianiu się, jaka wówczas z konieczności rzeczy panowała, gdyż każdy obawiał się ludzi obcych, widząc w nich szpiegów, autor pamiętnika stosunkowo dość łatwo zapoznał się z komisarzem policyi narodowej, studentem uniwersytetu, N. i z jednym z wydziałowych miasta Warszawy, ci zaś w ciągu kilkunastu dni zaznajomili go ze znacznem gronem ludzi, należących już to do policyi narodowej miejskiej, już to do tak zwanej tajnej agentury przy naczelniku tejże policyi. Te ostatnie organa używane były głównie do śledzenia knowań skrajnej partyi Czerwonej Chmielińskiego i Mierosławskiego, dążącej do przewrotu Rządu Narodowego.

W chwili, kiedy autor przybył do Warszawy stan miasta nie był wiele obiecujący. Nie znać było przewagi organizacyi narodowej nad żywiołem moskiewskim, owszem całe społeczeństwo polskie przenikał jakiś tragiczny strach przed owym żywiołem. Ciężka ręka policyi, trzymanej w karbach przez nowego generał-policmajstra Trepowa i obawa przed prześladowaniami, tłumiła wszelki ruch tak na ulicy, jak i we wszelkich miejscach, gdzie się tylko publiczność zbierała.

W pierwszych dniach lutego zaszło parę wypadków, wstrząsających całą budową organizacyi miasta Warszawy, a nawet samego Rządu. Oto dnia 3 lutego zaaresztowano na ulicy Jana Ławcewicza, jednego z urzędników biura sekretarza Stanu, w chwili gdy niósł jakieś ważne rozporządzenia Rządu do pełnomocnego komisarza województwa Kaliskiego i pisma z wydziału wojny. Gdy się policya dowiedziała, że ma w rękach członka polskiego Rządu Narodowego, nie posiadała się z radości. Do zeznań chciano go zmusić torturami. Więc w jednej z sal prymasowskiego pałacu dokąd go odwieziono, obnażono go i dopóty bito rózgami godziny całe, póki ból, gorączka i jakiś paniczny lęk dalszej katuszy, nie skłoniły go do wskazania osób, które mu te papiery dały, mianowicie sekretarza stanu Józefa Janowskiego i dyrektora wydziału wojny, Józefa Gałęzowskiego. W nocy wydano rozkaz aresztowania obu, ale ich nie znaleziono, gdyż zdołali się doskonale ukryć, gdy się tylko o aresztowaniu Ławcewicza dowiedzieli. Niemniej jednak policya była już na tropie wielu członków organizacyi narodowej i coraz można było słyszeć o nowem aresztowaniu.

Prawie równocześnie z aresztowaniem Ławcewicza zaszedł drugi bardzo przykry fakt, który doprowadził niemal do zupełnego rozprzężenia się policyi narodowej miasta Warszawy. Oto od chwili nieudałego zamachu na jenerała Trepowa (w grudniu 1863) zdemoralizowały się organa żandarmeryi, nabierały przyzwyczajeń do hulaszczego życia i coraz częściej wykraczały przeciw dyscyplinie. Doszło wreszcie do tego, że dwóch ze starszyzny reklamowało jakieś kwoty na utrzymanie od ówczesnego naczelnika narodowej policyi miasta Warszawy, Jana Karłowicza. Ponieważ on im nie mógł ich dostarczyć, przyszło do sporu i wreszcie zagrozili oni Karłowiczowi, że jeżeli nie wyrówna ich pretensyi, to wskażą go władzy rosyjskiej, która go już oddawna poszukiwała wedle przezwiska (Janek Biały), a nie znała jego osoby. Przerażony tą groźbą Karłowicz wyjechał zagranicę wraz ze swoim najlepszym ajentem, Janem Massonem, zwanym Jankiem Czarnym, zostawiając żandarmeryę narodową bez ścisłego związku z wyższą organizacyą, a organizacyę zwykłej policyi w kompletnem rozbiciu. Wówczas to naczelnik miasta Warszawy Aleksander Waszkowski (powieszony w Warszawie 10 lutego 1865) zaproponował autorowi pamiętnika (imieniem rządu) zajęcie się zorganizowaniem nowej policyi narodowej. Podjął on się z gotowością tej trudnej misyi, którą mu ułatwiała ta okoliczność, iż mógł swobodniej działać niż inni, albowiem nikt absolutnie w sferach niższej organizacyi miasta Warszawy nietylko jego prawdziwego nazwiska, ale nawet imienia nie znał, więc nie obawiano się zdradzenia go przed policyą rosyjskę. Jakoż w pierwszych dniach lutego miał już utworzone kadry nowej policyi narodowej. Miasto było podzielone na 12 cyrkułów, a każdy cyrkuł miał osobnego naczelnika. Naczelnicy składali mu codzień sprawozdanie o usposobieniu miasta i ludności, o ważniejszych wypadkach zaszłych w cyrkule i otrzymywali różne polecenia. Nad naczelnikami było dwóch inspektorów, którzy ich działalność kontrolowali. Aliści nie upłynęło jeszcze dwóch tygodni, kiedy pełniący funkcye naczelnika III cyrkułu (autor nie podaje jego nazwiska) zgłosił się sam dobrowolnie do jednego z komisarzy rosyjskiej policyi z chęcią zdrady, jeżeli otrzyma za to posadę stałą w biurze policmajstra Trepowa i po 30 rubli za każdą osobę, którą wskaże, jako należącą do organizacyi miasta, lub policyi narodowej. Rzecz prosta, że nie odrzucono tej podłej propozycyi i wkrótce rozpoczęły się liczne aresztowania. Między innymi aresztowano i owych dwóch inspektorów policyi narodowej, oraz i autora pamiętnika. Aresztowano go w nocy na 20 lutego, miano go jednak nie za naczelnika policyi, lecz za naczelnika miasta, i indagacya jego na tem tle się obracała. Tem łatwiej więc było mu przeczyć wszystkiemu, bez uciekania się do kłamstwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nie za pośrednictwem rąk ludzkich, to najpewniejsze. Za pomocą mechanizmów, które składały je na skrzydłach wiatrów, albo do istot poruszających się, czy przedmiotów w ruch wprawionych przytwierdzały.

Tyle o rozprzestrzenianiu nasion.

Bez porównania różnorodniejsze, bardziej jeszcze subtelne i skomplikowane są sposoby, któremi rośliny posługują się do przedłużania w bycie i rozmnażania swych gatunków.

Żal wzbudza w sprawozdawcy niemożność przytoczenia wielu z pomiędzy opisów tych niezliczonych starań, kombinacyi, podstępów subtelnych arcydzieł przemyślności, któremi autor książkę swą napełnił. Czytelnika, w przedmiocie niewyspecyalizowanego, opisy te naprawdę w zdumienie wprowadzić muszą. Oto kilka na traf wybranych.

Są rośliny, rządzące się systemem, nazwanym *anemofilią*, czyli rozrodcze pyłki swe powierzające wiatrom; i inne, które tak zbudowane będąc, że wiatr czynności tej względem nich spełniać nie może, potrzebują, aby zastąpiła go w tem inna siła, pochodząca z zewnątrz. Kiedy i jakim sposobem siłą stały się owady? Tajemnicą to jest, ginącą w pomroce czasów, które zapewne człowieka na ziemi jeszcze nie widziały. Lecz co przedewszystkiem nasuwa się myśli, to, że aby owad wstąpił do korony kwiatu, zabrał z sobą jej pyłek i przeniósł go na kwiat inny, musi przedewszystkiem chcieć to uczynić, czy zostać pociągniętym do tej czynności przez jakąś ponętę, przez jakąś nadzieję osiągnięcia dla siebie samego korzyści, czy rozkoszy. Tem źródłem korzyści, czy rozkoszy, jest dla owadu znajdująca się w kwiecie kropla słodkiego nektaru. Na nic wcale innego nektar kwiatowi potrzebnym nie jest, okrom przyciągania owadów żadnej roli w życiowej ekonomice kwiatu nie odgrywa. Kiedy powstał? Która z roślin pierwsza wynalazła i do celów swych używać go zaczęła? Tajemnica. Ale od chwili jego powstania powstał drugi system, używany przez rośliny w celach rozrodczych i od łacińskiego imienia owadów zwany przez naturalistów *entomofilią*.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Bojkot towarów niemieckich w Polsce przybiera coraz większe rozmiary. Także miasto Kijów przyłączyło się do tego bojkotu. Tutejsze koła niemieckie są zaniepokojone, że bojkot ten może wyrządzić przemysłowi niemieckiemu wielką szkodę. Polacy zamierzają zamówienia, które odtąd czynili w Niemczech, przenieść do Austryi.

Biskupi i duchowni prawosławni, należący do rady państwa i do dumy, postanowili zwołać równocześnie z ogólnym zjazdem słowiańskim zjazd kościoła prawosławnego.

Znaczny oddział wojska wysłano na granicę Finlandyi z rozkazem niedopuszczenia do swobodnego przekraczania granicy.

Jak słychać, minister spraw wewnętrznych zarządził zamknięcie istniejących w Królestwie Polskiem żydowsko-narodowych klubów.

Mały feljeton.

Z greckich strof.

Eos.

Różanopalca Eos złotowłosa
Zrywa ze skroni purpurowe wieńce —
Na piórach skrzydeł lśni srebrzysta rosa,
Dyadem blasków okolił jej głowę — —
W ślad za nią biegą skrzydlaci młodzieńce,
Unosząc w lampach płomyki różowe.

...Czy to pieśń?... płyną harfiane półdźwięki — —
Na kwiatach białe motyle się płonią...
Biegą młodzieńce za widmem Jutrzenki,
Różowy płomień zakrywając dłonią —
Nim pozłociste róże migocące
Z lamp kryształowych wypije im słońce.

Santemis.

Powracam widmem — ja dziewczyna grecka,
Z piosenką życia na ustach pąsowych...
W sercu mem słońce, w oczach zachwyt dziecka —
A tak mi duszno od wieńców godowych —
A tak upojnie od złotego wina —
...Powracam widmem — ja, grecka dziewczyna,
Z piosenką życia na ustach pąsowych...
...Czarę z trucizną podano mi w ręce...
Wypiłam do dna... Spójrz — czara już pusta...
Róż! róż mi dajcie... pąsowych róż wieńce!
Młodość mą, życie, marzenia uwieńczę...

Byłem na ustach mych czuła twe usta,
O najpiękniejszy z młodzieńców młodzieńcze!

Hermes.

W parku nad stawem samotny stoję,
Hermes, z kamienia rzeźbiony...
Rzucono róże pod stopy moje,
Po mych ramionach pną się powoje
I laur mnie wieńczy zielony...

Księżyc mi w oczy spogląda blady,
Wspomnienia strunę potrąca:
Śnię, jako niegdyś, bożek Hellady
Byłem ja poseł z Zeusowej rady
I Argos dzielny pogromca...

Lecz gdy popatrzę w stawu zwierciadło,
Pierzchają sny moje święte...
Oto mi jedno ramię odpadło —
Miesięcznych blasków pada widziadło
Na moje piersi pęknięte...

W szczeliny serca dzikie powoje
Kwiatów wciskają korony...
— O biedne serce, serce ty moje! —
...W parku nad stawem samotny stoję
Hermes, z kamienia rzeźbiony...

Jan Pietrzycki.

Od Administracyi „Przeglądu."

Napływ abonentów w ostatnich dniach grudnia uniemożliwia Administracyi akuratne i szybkie wykonanie zamówień. Wobec tego, ażeby uniknąć przerwy w odbieraniu pisma, uprzejmie prosimy Szanownych Abonentów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na rok przyszły.

KRONIKA.

Lwów 27 grudnia.

Uregulowanie obowiązków i płac lekarzy miejskich. Lekarze miejscy wnieśli byli petycyę do magistratu o przyznanie im dodatku do ich pensyi, na opłacanie lokalu do ordynacyi lekarskiej dla ubogich mieszkańców miasta Lwowa. Sekcya sanitarna Rady miejskiej, która tę petycyę rozpatrywała, przyznała im po 500 koron dodatku rocznego z tem jednak, aby ten lokal ordynacyjny znajdował się nie w mieszkaniu lekarzy, lecz osobno i żeby lekarze ordynowali w nim w ściśle oznaczonych godzinach, punktualnie i regularnie, a nie dorywczo. Nie tak, jakby ubogim pacyentom wyświadczali łaskę, lecz jak się spełnia obowiązki, za które jest się wynagradzanym.

Zupełnie się zgadzamy na rozumowanie bardzo słuszne tej komisyi, że trzeba odjąć całą przykrą stronę tych bezpłatnych kuracyi lekarskich, to mianowicie, że one wyglądają, jako robione z łaski, ale komisya nie przypuszcza zapewne, żeby we Lwowie można było dostać za te ofiarowane przez nią 500 koron mieszkanie w miejscu przyzwoitem, złożone przynajmniej z trzech lub czterech ubikacyi. Boć przecież musi być jakiś przedpokój, poczekalnia dla chorych, pokój ordynacyjny i jakiś gabinet, gdzie lekarz mógłby po zbadaniu chorego obmyć ręce, a po skończeniu godzin ordynacyjnych zmienić ubranie, aby nie szedł między ludzi zdrowych w odzieży, w której miał do czynienia z ludźmi chorymi i to często chorymi ciężko i zakaźnie.

Zmiana własności. Dobra Wyczółki z przyległościami w pow. buczackim, własność p. Władysława Fibicha, nabył p. Stanisław Bielecki za milion koron.

P. Aleksander Bandrowski, znakomity tenor i niezrównany wykonawca wagnerowskich postaci, został przez Dyrekcyę naszego teatru zaangażowany na szereg gościnnych występów. Po raz pierwszy wystąpi p. Bandrowski 16 stycznia w „Lohengrinie". W premierze wagnerowskiej „Złoto Renu" odtworzy bardzo trudną partyę Logego.

Drugi odczyt Pietrzyckiego o Wyspiańskim. Staraniem „Koła artystyczno-literackiego" odbędzie się dnia 3 stycznia (w piątek) drugi odczyt Jana Pietrzyckiego o Wyspiańskim na temat: „Neoromantyzm w twórczości Wyspiańskiego". Wstęp dla członków „Koła" i „Towarzystwa polskich dziennikarzy" wolny, dla obcych osób 60 hal., dla kształcącej się młodzieży 20 hal. Sądzić należy, że prelekcya ta zainteresuje tak samo szerokie koła słuchaczów, jakie zgromadził przed świętami pierwszy odczyt p. Pietrzyckiego o Wyspiańskim. Początek o godz. 8-ej wieczorem — lokal „Koła", ul. Kopernika l. 1.

Komitet budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie podaje do wiadomości, że czysty dochód z urządzonej na rzecz budowy wspomnianego kościoła loteryi fantowej wynosi po zapłaceniu należytości rządowej, losów, reklamy, administracyi i zakupna fantow kwotę 80.546 kor. 89 hal.

Przy tej sposobności Komitet poczuwa się do miłego obowiązku złożenia serdecznej podzięki wszystkim, którzy do osiągnięcia tego pomyślnego rezultatu przyczynić się raczyli, a w szczególności Jej Ekscelencyi Jaśnie Wielmożnej Pani Namiestnikowej za objęcie protektoratu nad loteryą, Szanownym Redakcyom dzienników za bezinteresowne umieszczanie odnośnych komunikatów, P. T. Artystom i wszystkim paniom i panom za liczne fanty i rozsprzedawanie losów, W. panom Julianowi Dąbrowskiemu, firmie Kazimierz Lewicki i Spółce stolarzy lwowskich za bezinteresowne urządzenie wystawy trzech głównych wygranych, wielmożnemu panu notaryuszowi Władysławowi Zawadzkiemu za bezinteresowne przeprowadzenie aktu ciągnienia, wreszcie czcigodnym paniom, które zajęły się uporządkowaniem kilku tysięcy fantów.

Wszystkim z całego serca: „Bóg zapłać".

Ukaranie dziadków za wnuka. W Prusiech panuje zwyczaj, że małżonkowie, obchodzący uroczystość złotego wesela, jeżeli nie byli karani więzieniem za jakie przestępstwo, dostają z funduszu przez sejm na ten cel przeznaczonego tak zwany podarek królewski w postaci 50 marek. Dnia 15 listopada b. r. obchodzili małżonkowie Perzyńscy z Lalków uroczystość złotego wesela; na wniosek o udzielenie zwykłego podarku 50 marek odpowiedział landrat kwidzyński, że podania tego poprzeć nie może, ponieważ wnuki Perzyńskich brały udział w strejku szkolnym. Zażalenie, wysłane do prezesa rejencyi w Kwidzynie nie odniosło skutku; prezes potwierdził pismo landrata.

Z Przemyśla nam piszą: Wzmagająca się wciąż drożyzna, jak również i zimna pora skłoniły nasz magistrat, że wniósł na ostatniej radzie miejskiej projekt subwencji w wysokości 2000 koron z funduszu miejskiego jako podarek gwiazdkowy dla ubogich. Subwencyę tę jednogłośnie przyjęto, co prawda wobec panującej niesłychanej drożyzny sprawi ona tylko małą ulgę.

Nasi piekarze podnieśli cenę pieczywa wprost oburzająco. Bochenek dwukilowy chleba z mąki mieszanej, żytniej z owsianą kosztuje 60 halerzy, a o bułkach, które się nabywa po 2 hal., niewarto i wspominać, bo nietylko że nie mają przepisanej wagi, lecz bywają wyrabiane z najgorszej mąki żytniej. Ponieważ partya socyalno-demokratyczna podjęła się sprzedawać pieczywo po cenie daleko przystępniejszej, więc magistrat oznaczył jej cztery miejsca, gdzie je sprzedają. O ile się przekonaliśmy, pieczywo to przewyższa dobrocią i wagą wyroby innych piekarzy. Pomimo konkurencyi, jaką socyaliści przez tę sprzedaż uczynili innym piekarzom, ci ostatni ani marzą o tem, aby ceny zniżyć. Kwestyą tą zajmowała się także Rada miejska na ostatniem posiedzeniu, lecz nie osiągnęła jeszcze żadnego rezultatu.

Przed niedawnym czasem zakupił magistrat tutejszą stacyę elektryczną i wniósł do namiestnictwa prośbę o koncesyę na przemysł wytwarzania światła elektrycznego. Otóż dnia 2-go b. m. zezwoliło namiestnictwo na samoistność tego zakładu i na to, aby nosiło zaprotokołowaną firmę p. t. „Miejski zakład elektryczny".

W ubiegły piątek odbyło się w sali magistratu roczne sprawozdanie z walnego zgromadzenia męskiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Zebranie zagaił prezes p. Goliński. Ze sprawozdania, które odczytał sekretarz p. Relinger, powiatowy inspektor szkół, dowiedzieliśmy się, że stan kasy wynosił w b. r. 3.289 K. 84 h., rozdano zaś pomiędzy ubogich: 3203 bochenków chleba, 3088 litrów kaszy, 97 kg. mąki, 101 topek soli i na różne inne tym podobne rzeczy 49 K. 38 h. Nadto utrzymywało Towarzystwo jednego starca i sześciu uczni.

Staraniem przyjaciół zwierząt powstało ponownie, od paru lat zupełnie zaniedbane, towarzystwo ochrony zwierząt a to pod dyrekcyą pensyonowanego radzcy wyższego sądu krajowego, p. Freybergera i dyrektora miejskiego urzędu budowlanego p. Łępickiego. Cel ten szlachetny powinien być należycie poparty ze strony naszej publiczności, mianowicie czynną naszą ochroną zwierząt, wobec tak często zdarzających się nierozumnych i zabójczych katowań zwierząt.

Tutejszy socyalistyczny *Nowy głos* w sobotnim swym numerze życzy z okazyi Bożego Narodzenia swoim czytelnikom i abonentom „miłego aleluja". Ciekawość wzbudza czego to pismo winszować będzie swym towarzyszom na Wielkanoc?

N.

Politechnika w Wilnie. Z Petersburga donoszą, że rząd zgodził się utworzyć politechnikę w Wilnie. Za warunek postawiono, aby miasto wystawiło własnym kosztem potrzebne na politechnikę gmachy.

Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano ruch ogólny na kolejach lokalnych Borki Wielkie-Grzymałów i Tarnopol-Zbaraż aż do odwołania.

Choroba carowej. Petersburski korespondent berlińskiego *Tagblattu* utrzymuje, że dowiedział się od lekarzy nadwornych, iż carowa nie jest chora na influencę i zapalenie worka sercowego, jak to niedawno ogłoszono urzędownie, ale na rozdrażnienie nerwowe w najwyższym stopniu, wywołane obawą zamachów. Lekarze oświadczyli carowi, że nie widzą ratunku dla carowej, jeżeli ona nie opuści Rosyi i nie zamieszka zagranicą, gdzieś w takim kraju, w którym nie obawiałaby się rewolucyjnych zamachów. Wtedy bez żadnych środków lekarskich stopniowo wróci do zdrowia. Carowa jednak za nic nie chce opuścić męża i trzyletniego synka następcy tronu, o których życie więcej jeszcze się boi, niż o swoje. Wobec tego jej postanowienia lekarze są zupełnie pozbawieni środków ratowania jej, bo znowu bromu bezustannie i w wielkich dozach dawać jej nie mogą, gdyż on niesłychanie obniża inteligencyę. Uważają więc, że liczyć się należy z tą ewentualnością, że biedna ta kobieta przypłaci już niebawem życiem swoje stanowisko carowej rosyjskiej.

Z kolei. Ogłoszone w listopadzie zarządzenie skrócenia taryfą oznaczonego czasokresu do załadowania i wyładowania przesyłek całowozowych na 6 godzin dziennych na szlakach c. k. kolei państw. jakoteż i kolei prywatnych, pod zarządem państwa stojących, zniesiono z dniem 24 grudnia 1907.

Wyprawa floty amerykańskiej na Ocean Spokojny. Przed kilku dniami wielka flota Stanów Zjednoczonych złożona z szesnastu pancerników najnowszego systemu wyruszyła na Ocean Spokojny. Przed jej wyjazdem prezydent Roosevelt odbył jej przegląd i pożegnał tę potężną armadę życzeniem, aby cało i zdrowo dojechała do San Francisco. Wszystkie wspomniane okręty są pospieszne i wiozą 925 armat. Na każdym z pancerników znajduje się telefon bez drutów, zapomocą którego można się porozumiewać w odległości 5-ciu mil. Największy z tych okrętów obejmuje 16.000 tonn, a najmniejszy 11.560.

Jedna t. zw. „bordata" tj. wystrzał jednoczasowy ze wszystkich dział z jednej strony wszystkich tych okrętów, obliczony jest na 50.000 dolarów. Gdyby przyszło do utarczki morskiej, amunicya kosztowałaby 300.000 K. na minutę. Węgiel zużyty na przewiezienie floty do San Francisco, będzie kosztował 6,560.000 K. Ciężary, jakie wiezie flota amerykańska, są większe od tych, jakie miała flota Rożestwieńskiego i Toga, razem wzięte. Personal składa się z 14.000 ludzi.

Cel wyjazdu tej floty na Ocean Spokojny jest utrzymany przez rząd amerykański w największej tajemnicy.

Temperatura dnia 24 grudnia o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —1, we Lwowie —2, w Tarnopolu — 6, w Czerniowcach — 1, w Wiedniu + 3, w Salcburgu + 1, w Gracu — 2, w Pradze + 5, w Tryeście + 8, w Abbazyi + 7, w Raguzie + 10, w Budapeszcie + 2, w Berlinie + 6, w Hamburgu + 5, w Monachium + 1, w Zurychu —2, w Genewie —1, w Lugano + 3, w Anglii + 3, w Paryżu + 5, w Biarritz + 11, w Nizzy + 2, w północnych Włoszech + 2, we Florencyi + 8, w Rzymie + 4, w Neapolu + 10, w Palermo + 9, w Madrycie + 7, w Sztokholmie —12, w Petersburgu —19, w Wilnie —10, w Warszawie —3, w Moskwie — 29, w Kijowie —17, w Odessie — 9, w Serajewie — 2, w Belgradzie + 4, w Bukareszcie — 1, w Sofii — 3, w Konstantynopolu + 6, w Atenach + 8. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 1 R. w poł. + 1 R. Bar. 764. Spada. Śnieg.

Myśli.

Szczęście każdego człowieka w nim samym Bóg złożył; źle robi, gdy się wyrywa z siebie i tam szczęścia szuka, gdzie go nie położono.

Tomasz Zan.

Niema głupich.

Żona. Mój ojciec był przyjacielem twego radzcy. Wiesz, pojadę do niego i poproszę, żeby ci dał spokój i nie sekował więcej.

Mąż. Oho... niema głupich! On by za to *tobie* nie dał spokoju! Nie chcę!

Odpowiedzi Administracyi. *JW. Pani Aniela Kownacka w Świtarzowie.* Proszę nam łaskawie donieść, od kiedy mamy wysyłać „Przegląd" na Lido pod Wenecyą, czy od 1 stycznia, czy już zaraz zmienić adres, bo w liście Swoim JW. Pani nie oznaczyła terminu.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś popołudniu „Halka," opera Moniuszki, wieczorem „Szkoła;" w sobotę popołudniu „Hamlet," wieczorem „Faust," opera Gounoda; w niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista," krotochwila Kurta i Kraatza, wieczorem „Wesoła wdówka"; w poniedziałek po raz pierwszy „Panna Zożetta, moja żona," komedya w 4 aktach P. Gavaulta i R. Charvaya; we wtorek popołudniu „Lalka," operetka, wieczorem „Rok 1907," przegląd sceniczny w 12 odsłonach; we środę popołudniu „Cenzor moralności," komedya Nikorowicza; wieczorem „Carmen," opera Bizeta; we czwartek „Wesoła wdówka"; w piątek „Panna Zożetta, moja żona".

„The Empire Vio" dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Filharmonia „Excelsior". Program od 20 do do 27 grudnia. Część I. 1) Polonez „Hrabiny" (Moniuszko). 2) „Wieczne miasto Rzym". 4) Przecudna wycieczka w góry. 4) Przemysł lodowy w Norwegii. 5) Poświęcenie rybaczki. 6) Zmyślny pudel. Część II. 7) Koncert: Solo skrzypcowe. 8) Szkoła kawaleryi francuskiej. 9) Zaczarowana beczka. 10) „Na pokładzie pancernika". 11) Karkołomna sanna. 12) Życie paryskie. — Część III. Koncert: Walzertraum (Strauss). 14) Dzieci żeglarza (dramat). 15) Gospodarstwo rolne w Australii. 16) Wyścigi kąpielowców. 17) Cierpliwy małżonek. Nowość: we środę i we czwartek przedstawienie popołudniowe i wieczorne, dane będą przed programem „Jasełka" z kolędami, oraz „Kopciuszek". W poniedziałek i we wtorek nie będzie przedstawienia.

Colosseum Hermanów od 16 do 31 grudnia. Fenomenalne sensacye. *Du Gross Trio*, amerykański akt napowietrzny. *5 Rahne*, królowie akrobatów na podrzucającej desce. *Mab Dersy*, paryska tancerka na muzykalnym stole. *Nareszcie sami*, komedya w 1 akcie J. Hersta. *Dwie sieroty. Pierwszy wzlot balonem*, Boże Narodzenie. Sensacyjne obrazy Vitographu. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-ej i 8-ej.

Literatura i sztuka.

* **Anna Wentworth Łubieńska.** „*Legendy Krynickie*". Krynica. Nakład Zygmunta Wrześniowskiego. Stronic 65.

Obdarzona poetyckim polotem i subtelnem piórem, autorka dała nam pięć prześlicznych legend już to o źródłach, już to o górach Krynickich, — legend od wieków przechowywanych wśród tamtejszego ludu, a mających przeważnie podkład religijny lub historyczny. Odpowiednio do treści i stylu jest też i zewnętrzna szata książki bardzo ładna. Kartę tytułową zdobi pięknie pomyślany rysunek artysty-malarza St. Janowskiego.

Pracę swoją poświęciła autorka namiestnikowi Andrzejowi hr. Potockiemu, a miała w tem myśl głębszą i trafną. Pod jego bowiem egidą, jako najwyższego zwierzchnika Krynicy, zdrojowisko to coraz pomyślniej się rozwija.

* **Mapa kolei i poczt** austryacko-węgierskich, opracowana według stanu z końcem br. wyszła nakładem znanej wiedeńskiej firmy Artaria & Co. Oprócz austryackiej i węgierskiej sieci kolejowej i pocztowej zawiera ona jeszcze linie kolejowe krajów bałkańskich aż po Konstantynopol, a nadto w oddzielnej rycinie sieć kolejową zagłębia ostrawsko-karbińskiego. Kolorystykę tak ułożono, aby publiczność mogła się według tej mapy informować, czy dana kolej jest w zarządzie państwa, czy też w rękach prywatnych, natomiast pominięto bałamutny i niepotrzebny rozdział na poszczególne dyrekcye. Do każdej mapy załączony jest alfabetyczny spis stacyj kolejowych i pocztowych całej monarchii. Pomimo dosyć wielkiego formatu, bo mapa narysowana jest w podziałce 1 : 1,500.000 i pomimo nader starannego wykonania, cena zwykłego egzemplarza wynosi tylko K. 2·20; podklejona płótnem kosztuje K. 5, a ścienna mapa K. 6·80. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 grudnia.

(Z). Sprawa upaństwowienia trzech kolei czeskich, t. j. Towarzystwa „Staatsbahnu", czeskiej kolei Północnej, tudzież południowo północno niemieckiej kolei łączącej (Südnorddeutsche Verbindungsbahn), zaczyna dominować nad sytuacyą giełdową. Rokowania bowiem między rządem a pełnomocnikami Staatsbahnu rozpocząć się mają już w najbliższych dniach, a jakkolwiek różnica między tą ceną, jakiej żądają akcyonaryusze Staatsbahnu, a tą, jaką zdecydowany jest zapłacić rząd, jest olbrzymia, gdyż wynosi około 8 milionów koron rocznej renty, mimo to sfery giełdowe wierzą w to, że rokowania nie zostaną zerwane i interes ostatecznie przyjdzie do skutku.

Z faktu, że prokurzysta berlińskiego domu bankowego Mendelsohn i Spółka p. Artur Fischel bawi obecnie w Paryżu, wysnuwają sfery finansowe wniosek, że pobyt ten p. Fischla w stolicy Francyi stoi w związku z projektem zaciągnięcia nowej pożyczki rosyjskiej. Bank Mendelsohna bowiem stoi w jaknajściślejszych stosunkach z rządem rosyjskim. W Paryżu utrzymują, że nowa pożyczka rosyjska wypuszczona zostanie na targu tamtejszym w marcu lub kwietniu, że obejmować będzie sumę 500 do 600 milionów franków i będzie znów 5 procentowa.

Fabryka Skody w Pilznie otrzymała ogromne zamówienie armat dla nowych pancerników austryackiej marynarki wojennej. Wartość tego zamówienia wynosi kolosalną sumę 26 milionów koron.

§ **Z kolei.** Z ważnością od 1 lutego 1908 r., względnie, o ile podwyższenie taryf następuje, z ważnością od 15 lutego 1908 r. wchodzi w życie dodatek V do obowiązującej od 1-go grudnia 1900 r. taryfy, część II., zeszyt 1 (stawki taryfowe) dla galicyjsko-węgierskiego związku taryfowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Oskarżenie w procesie przeciw Wandzie Dobrodzickiej wnosić będzie nowomianowany prokurator w Wadowicach dr. Gruszczyński, dotychczasowy zastępca prokuratora w Krakowie.

Wiedeń. Sejmy Gorycyi i Gradyski, Czech, Galicyi i Krainy nie będą rozwiązane, ponieważ okres ich funkcyi upływa z końcem grudnia br. Rozpisanie nowych wyborów do tych sejmów ma nastąpić bezzwłocznie.

Wiedeń. Cesarz nadał ministrowi oświaty Marchetowi i ministrowi kolei Derschacie ordery Żelaznej Korony I klasy.

Monachium. We Freising w Bawaryi aresztowano Goldschmidta, który popełnił znaną kradzież w kasie wojskowej w Wiedniu. Znaleziono przy nim jeszcze 21.240 kor.

Freising (w Bawaryi). W sprawie aresztowania Goldschmidta donoszą: Goldschmidt przybył do Freisingu motocyklem, który kupił w Landshut za 500 marek. Kupcowi, u którego Goldschmidt kupił ten motocykl, wydało się podejrzanem, że on bez targowania się pośpiesznie wypłacił 500 marek, a w dodatku kupiec widział u niego banknoty 1000 koronowe. Dał więc znać policyi, która ze swej strony zawiadomiła policyę w Freising, gdyż Goldschmidt odjechał na motocyklu w kierunku tego miasta. Gdy Goldschmidt przejeżdżał przez Freising, przed gmachem straży policyjnej zatrzymał go policyant. Sprowadzony na policyę, Goldschmidt początkowo podawał różne fałszywe nazwiska, aż wreszcie przyznał, że jest owym Goldschmidtem, którego policya wiedeńska poszukuje za spełnienie znanej kradzieży. Znaleziono przy nim 21.240 kor. i 90 marek.

Petersburg. Wysłano pociąg, złożony z 30 wagonów, a wiozący wojsko różnych rodzajów broni, do Finlandyi, rzekomo w celu zapobiegania przemytnictwu.

We środę rozpoczął się proces przeciw tym członkom pierwszej Dumy, którzy podpisali odezwę wyborską. Obecnych jest 169 oskarżonych, 11 nie zjawiło się, 2 od czasu wytoczenia skargi umarło. Pierwszy dzień rozprawy wypełniły formalności, wczoraj zaś rozpoczęła się właściwa rozprawa. Przedewszystkiem przesłuchano Petrunkiewicza, Kokoszkina i Nabokowa. Oświadczyli oni, że postępowanie ich nie było zbrodnicze, lecz było środkiem walki politycznej, tak samo, jak nim było rozwiązanie Dumy. Spełnili tylko obowiązek swój względem narodu i za naród chętnie wycierpią wszelkie kary. Następnie przesłuchano kilku członków stronnictwa pracy, którzy zeznali, że chętnie poniosą śmierć, byleby tylko obaloną została obecna forma rządów.

Baku. Dziś przedpołudniem rzucono dwie bomby na tutejszego policmajstra. Wybuch był bardzo silny. Jeden policyant został zraniony. Policmajster nie poniósł szwanku.

Budapeszt 27 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 13·31—13·32, na październik 11·11—11·12; żyto na kwiecień 12·15—12·16, na październik 9·87—9·88; owies na kwiecień 8·46—8·47, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj 7·34—7·35. Rzepak na sierpień 16·90—17·00. — Oferty napszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: utrzymane. —Pogoda: dżdżysto.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 27 grudnia.

Marki 117.75, renta majowa 96·85, węgierska renta koronowa 93·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 632·50, węg. zakł. kred. 761·00, anglobanku 289·00 unionbanku 529.00, bankvereinu 512·50, landerbanku 407·50, kolei państw. 672·50, lombardy 150·75 akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 591·75, Rima Muranyi 518·50 prag. T. żel. 2380·00, losy tureckie 183·25, ruble 252.00 Usposobienie: spokojne.

Lwów 27 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Kar. Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 550— do 556—. Banku hipotecznego po 400 kor. 560·00 do 570·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·60 do 110·30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 93·80. do 94·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94.00 do 94·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 96·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 93·60 do 94·30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·60—98·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (5-ej emisyi) 99·50 do 100·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·00 do 93·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 95.00—95.70, miasta Lwowa 4 proc. 92.00 do 92.70, 4% bez podatku (konwers.) 94·00 - 94.70.

Monety. Dukat cesarski 11·36 do 11·43. Napoleondor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·60 do 118.20.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*. 1.30, 8.40***, 5.50* 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40. **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 6.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15* **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.00, 4.30. 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.35.
Do Przemyśla, Chyrowa 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi: pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

68)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ IV.

Rozwiązanie wielkiej tajemnicy.

(Ciąg dalszy).

„Jon Randolph miał odjechać, utrzymując, że w obecnej chwili żenić się nie może, ale zanim zamiar odjazdu do skutku doprowadził, dawny szał go opanował i powrócił rozgorączkowany miłością i pożerany niecierpliwością zawarcia ślubu. Gdybym była starszą lub miała więcej doświadczenia, byłabym zrozumiała, że podobna namiętność trwać długo nie mogła, że uśmiech, jakkolwiek słodki, nie pozwoli zapomnieć takiemu jak on człowiekowi braku światowych przymiotów, do których jest przyzwyczajony. Ale byłam szalona ze szczęścia i nie myślałam o chmurach, grożących naszej przyszłości aż do chwili naszego pierwszego rozłączenia. Tego dnia zaszło zdarzenie, które mi wskazało, czego mam się spodziewać w przyszłości, jeżeli wkrótce nie potrafię wznieść się do umysłowego poziomu mego męża.

„Podczas przechadzki spotkaliśmy znajomą Randolpha. Była pięknie ubrana, czem ja się pochlubić nie mogłam, ale dopiero przyjrzawszy się jej strojowi, spostrzegłam, jak się od niej różnię. Sposób jej mówienia ujawnił mój głos ostry i gminny i odjął mi poczucie wyższości, z jaką dotychczas spoglądałam na wszystkie znajome mi dziewczęta. Nie to jednak naprowadziło mnie na odczucie mego położenia, ale zdziwienie tej pani, gdy Randolph przedstawił mnie jako swoją żonę. Starała się wprawdzie zmienić natychmiast swoje zachowanie się, okazała się dobrą i uprzejmą, ale uczułam się boleśnie przez nią dotkniętą, co również odbiło się na twarzy mojego męża. Nie zadziwiłam się więc, gdy po oddaleniu się jej zwrócił na mnie po raz pierwszy swoje krytycznie patrzące oczy.

— Zdejm ten kapelusz — zawołał.

A gdy mu go podałam, zerwał wieniec z kwiatów, będący, według mnie, najcenniejszą ozdobą mego kapelusza, i rzucił go w krzaki przydrożne. Następnie, zwracając mi kapelusz, zażądał jedwabnej chusteczki, którą uważałam za najpiękniejsze przybranie mego stroju. Widząc go, chowającego chusteczkę do kieszeni, pojęłam, że chciał mnie zrobić bardziej podobną do spotkanej damy.

— To nie w tem leży różnica, John — zawołałam gwałtownie. — Tu idzie o mój głos, o moje ruchy i mój sposób mówienia. Masz pieniądze, więc zajmij się mojem wykształceniem, a wtedy zobaczymy, czy jakakolwiek kobieta będzie w stanie zaćmić mnie w twoich oczach.

„Od tego czasu był dla mnie nielitościwym. Odpowiedział mi z ironią, a podczas całego spaceru więcej ust nie otworzył. Ja również milczałam, ale po powrocie do domu wręcz go zapytałam:

— Czy masz mi do powiedzenia więcej jeszcze podobnie przykrych rzeczy? W takim razie będę ci bardzo obowiązaną, jeśli zaraz uczynisz, aby się z tem raz na zawsze załatwić.

„Zdawał się bardzo gniewnym, ale w głębi serca pozostało mu jeszcze trochę dla mnie miłości, bo po chwili, w której badał mnie wzrokiem, zaczął się śmiać, objął mnie wpół, szepcząc piękne słówka, któremi mnie dawniej zachwycał. Brakło im jednak przekonania i nie wywierały już na mnie podobnego jak niegdyś wrażenia. Miłość moja nie ostygła, ale z nieopatrznej stała się poważną i dlatego z zastanowieniem przemówiłam:

— Wiem dobrze, że nie jestem ani tak piękną, ani tak dystyngowaną, jak kobiety, do których jesteś przyzwyczajony uczęszczać, ale mam serce, które nie znało innej namiętności, jak miłość, którą mam dla ciebie, a takie serca, wierz mi, to prawdziwe skarby. Daj mi tylko sposobność, John, każ mnie uczyć czytać i pisać.

„Nie chciał mnie dłużej słuchać i oddalił się bez żadnego postanowienia w tym względzie. Udawał się do San-Francisco, gdzie miał do załatwienia interes i obiecał powrócić za cztery tygodnie.

„Zanim ten termin upłynął, donosił mi, że nie może wcześniej powrócić, jak za pięć, później za sześć tygodni, a w końcu oznajmił, że nie wróci prędzej, jak po ukończeniu ważnego interesu, na którym miał zarobić znaczną sumę pieniędzy. Nie wiedziałam, czy miałam mu wierzyć, czy nie; ale z drugiej strony nie gniewałam się bardzo, że odkładał chwilę powrotu, bo zabrałam się do nauki bez jego pomocy i byłam w trakcie szybkiego nabycia dobrego wychowania.

„Ojciec mój pomagał mi w wydatkach, bo pojmował dobrze, chociaż późno, potrzebę mego wykształcenia. Godziny, które w pierwszym roku poświęciłam nauce, podwoiłam w następnym; od męża rzadko otrzymywałam listy i byłam przymuszoną oddać się pracy dla zabicia tłoczącego mnie zmartwienia i rozpaczy. Wkrótce przestałam odbierać listy, a z końcem drugiego roku, kiedy już mogłam przynajmniej wyrażać się poprawnie, zrozumiałam, że cała moja praca była nadaremną. Zdawało się rzeczywiście, że jeżeli wypadek nie dozwoli odnaleźć męża na tym ogromnym świecie, poza naszem małem miasteczkiem, nie pozostaje mi nic innego, jak przepędzenie reszty moich dni w smutku i opuszczeniu.

„W trakcie tego ojciec mój dokonał żywota. Pozostawił mi 1.000 dolarów, przy pomocy których miałam nadzieję odszukania mego niewdzięcznego małżonka. Po pogrzebie udałam się natychmiast w drogę. Zaledwie 8 dni byłam w podróży, gdy pojęłam, że szaloną była nadzieja odnalezienia Johna Randolpha. Zwiedziłam mieszkania zajęte przez ludzi jemu podobnych, na kolejach i statkach parowych zawierałam stosunki z osobami, które musiał niewątpliwie odwiedzać dla przyjemności. Czułam między nami niezgłębioną przepaść, której nawet taka jak moja miłość nie była w stanie zapełnić.

„Ale chociaż traciłam nadzieję, nie zapominałam nigdy, o ile okoliczności pozwalały, o mojej dawnej żądzy wyrównania mu. Czytałam tylko najlepsze książki i szukałam towarzystwa osób znakomitych. Wiedząc, że się ludziom podobam, traciłam potrochu moją niezgrabność. Jednem słowem powiedziałam sobie, że przyjdzie czas, w którym wszyscy uznają mnie za kobietę światową. Tymczasem nie postąpiłam na krok w moich poszukiwaniach, a w końcu straciwszy nadzieję odnalezienia mego męża, przybyłam do Toledo. Wkrótce znalazłam zajęcie, a co ważniejsze dla młodej, pełnej ambicyi kobiety sposobność nauczenia się po francusku i gry na fortepianie. Język francuski przyswoiłam sobie obcując z mymi chlebodawcami, a lekcye muzyki pobierałam od nauczyciela, zamieszkałego w tym samym domu, tak zamiłowanego w swoim zawodzie, że z prawdziwą przyjemnością zajął się mną, tak żądną nauki.

„Następnie nabrałam wprawy w pisaniu na maszynie, a dla otrzymania posady stenografistki, przybyłam przed trzema miesiącami do New-Yorku.

„Nie znałam miasta i straciłam parę dni na wyszukaniu odpowiedniego mieszkania. Idąc do pani Desberger spostrzegłam idącego naprzeciw mnie jakiegoś pana, którego postawa i ruchy przypominały mi niedokładnie mego męża, które mnie przed pięciu laty haniebnie opuścił. Cała drżąca czekałam na jego zbliżenie, a gdy już był blisko i gdy poznałałam po wstrząśnieniu, jakiego doznał na mój widok, że to był mój mąż, wydałam głośny okrzyk i schwyciłam go za rękę. Drgnął ponownie i straszny wyraz odbił się jego twarzy. Na razie przypisywałam te objawy zadziwieniu, ale później pojęłam, że były one wynikiem najgorszych i najgwałtowniejszych wzruszeń, do jakich człowiek jest zdolny.

— „John! John! — zawołałam.

„Nie byłam w stanie więcej powiedzieć, bo przygniatał mnie ciężar pięciu długich lat samotności i rozpaczy. On również pod wpływem wrażenia, którego przyczyny odgadnąć nie mogłam, zaniemówił. Czy mogłam przypuszczać, że pod względem powagi i uroku zyskał więcej odemnie i że w tym czasie był nietylko bożyszczem swego otoczenia, ale narzeczonym kobiety posiadającej miliony? Podobne przeistoczenie się, podobne zuchwalstwo i takie zepsucie przechodziły moją imaginacyę. Wiedziałam, że to spotkanie nie sprawia mu takiej jak mnie przyjemności, ale nie myślałam, żeby moja obecność zagrażała jego najdroższym nadziejom i że w chwili, kiedy stał bez głosu, myślał tylko o jednem: to jest o wynalezieniu jakiegokolwiek sposobu pozbycia się mnie, nawet kosztem życia.

„Pierwszy ruch jego był, aby mnie odepchnąć, ale uczepiłam się jego ręki, zmienił więc postępowanie. Starał się uspokoić mnie i odwieść od miejsca, które zajmowaliśmy. Widząc, że tego dopiąć nie może, zbladł i podniósł na mnie rękę ze złością. Opuścił ją natychmiast, a rzuciwszy okiem naokoło, roześmiał się rozkosznie i zmienił się, jakby za uderzeniem czarodziejskiej różdżki, w nadskakującego dawnego kochanka.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Karol Rawer

emer. profesor i b. kierownik klas równorzędnych gimnazyum IV we Lwowie, b. radny miasta Lwowa, b. wiceprezes Towarzystwa pedagogicznego itd.

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 26 grudnia 1907 r., w 56 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 28-go grudnia b. r. o godzinie $2^1/_2$ po południu z domu żałoby przy ul. Szeptyckiego l. 8 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostałe dzieci i wnuczka zapraszają.

Lwów, dnia 27 grudnia 1907.

„Concordia" A. Kurkowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**
Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich.
Z drukarni E. Winiarza.